DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 114.] SOBOTA 21 LUTEGO 1914. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Prawda w sprawie historycznej.

Stronnictwo krakowskie prawicy narodowej, które w pierwszym rzędzie było odpowiedzialne za projekt reformy wyborczej b. namiestnika Bobrzyńskiego, przeprowadzany przezeń rok temu, usiłuje obecnie, gdy projekt ten w ważnych sprawach polepszono, zakryć prawdę twierdzeniami, że zmiany te na lepsze już wówczas miały być wprowadzone, a czyni to ze śmiałością, która istotnie nie zna przeszkód i wywołuje zdumienie.

To właśnie jest celem i to jest treścią dwu pierwszych artykułów z seryi p. t. „Po uchwaleniu reformy", ogłoszonych w „Czasie" z d. 17 i 18 lutego b. r.

Ponieważ zaś chodzi tu o sprawę, której doniosłość jest niewątpliwie historyczna, a twierdzenia te zmierzają ni mniej ni więcej jak do ustalenia sądu, że ówczesny żywiołowy odruch szerokich warstw obywatelskich, że cała działalność polityczna w tej sprawie trzech stronnictw i wybitnych polityków, stojących na ich czele, że wystąpienie księży biskupów, że wszystko to było jakąś jakby igraszką bezcelową i bezskuteczną, przeto jest rzeczą ważną, aby nieprawda nie mogła tu hasać tak swobodnie.

Ludzie, lubiący jasność i ścisłość, nie bez zaciekawienia zapytają, w jaki też sposób stronnictwo krakowskie i jego pismo biorą się tu do rzeczy, niewątpliwie niełatwej.

Sposób, jak wszystkie sposoby zręczne, jest bardzo prosty. Główne zmiany obecnie uzyskane dotyczą trzech spraw, t. j. składu Wydziału Krajowego, pełnej proporcyonalności w czternastu okręgach wiejskich, zabezpieczenia ludności chrześcijańskiej w sześciu większych miastach. Otóż pismo stronnictwa krakowskiego twierdzi poprostu, że te właśnie sprawy były i w poprzednim projekcie sporne, pozostały nierozstrzygnięte, byłyby rozstrzygnięte tak, jak obecnie.

Czytajmy:

„Dzięki tym właściwościom (jasny sąd o położeniu faktycznem, wybitny dar analizy, wreszcie niepospolita twórczość) doprowadził b. namiestnik Bobrzyński sprawę reformy do tego stadyum, że zbudował konstrukcyę zasadniczą, a kodyfikacyę nowej ordynacyi i ilość spornych kwestyi zdołał (poza negacyjnem stanowiskiem centrum) ograniczyć do trzech, odnoszących się do składu Wydziału Krajowego, ilości okręgów dwumandatowych i sposobu wyboru w sześciu miastach".

Przecieramy oczy, czytając, że dla twórców poprzedniego projektu te sprawy były wówczas jeszcze sporne, ale, prowadzeni ze zdumienia w zdumienie, dowiadujemy się nadto, iż powszechnie było wiadome, że mają one być załatwione tak, jak załatwiono je obecnie.

Bo czytamy dalej:

„Ustąpienie b. namiestnika Bobrzyńskiego nie pozwoliło wówczas rozwiązać powyższych trzech spornych jeszcze kwestyi. Powszechnem było przekonanie, że Rusini byliby już wówczas wzamian za sfinalizowanie zgodzili się na podniesienie ilości członków Wydziału Krajowego z siedmiu na ośmiu. Nie ulegało też wątpliwości, że wówczas także i lewica sejmowa, od której w pierwszym rzędzie zależało oznaczenie sposobu wyboru w miastach, znajdzie wyjście z sytuacyi, w której krzyżowały się różne sprzeczne interesy i aspiracye. Wreszcie ilość okręgów dwumandatowych pozostała w subkomitecie otwartą: ze strony polskiej żądano siedmnaście okręgów, Rusini godzili się na dziesięć, wkońcu pojawił się pośredniczący wniosek czternastu okręgów, za którym oświadczył się namiestnik, wniosek, niezałatwiony z powodu rozwiązania Sejmu".

Jednem słowem, wszystko już wówczas miało być załatwione zupełnie tak samo, jak obecnie, bo jeszcze było nierozstrzygnięte, a tylko rozwiązanie Sejmu stanęło na przeszkodzie.

Na szczęście obok pamięci ludzkiej, z której sobie tutaj politycy i pisarze stronnictwa krakowskiego takie żarty stroją, istnieją i dokumenty, wobec których trzeba będzie zmilczeć.

Czy rzeczywiście właśnie wszystkie te trzy sprawy pozostały wówczas sporne i nierozstrzygnięte?

Twierdzenie, że tak było, jest prostą i rażącą nieprawdą.

Wygląda to bowiem tak, jakby projekt poprzedni znajdował się był dopiero w stadyum rokowań, gdzie jeszcze sprawy nie były ustalone. W rzeczywistości zaś był on już dawno poza rokowaniami i w niezmienionem brzmieniu przeprowadzany był przez wszystkie stadya ustawodawcze, aż do ostatniego niemal, mianowicie do uchwały Sejmu. Czyli został on obalony w ostatniej chwili, w której wogóle obalić go było można.

Przypomnijmy bowiem daty i fakty.

Od grudnia 1912 do lutego 1913, w pokątnych rokowaniach części stronnictw polskich ze stronnictwem ruskiem, prowadzonych w Wiedniu, stanął pełny i ścisły układ. D. 24 lutego 1913 zostały zasady projektu, opartego na tym układzie, przedstawione w komisyi re-

formy wyborczej, a po zwłoce wynikłej z wiarołomstwa części kontrahentów co do rad powiatowych i po ostatecznem pogodzeniu się, zostały one d. 17 marca, w przeddzień posiedzenia Sejmu, uchwalone przez większość komisyi. Następnie od d. 18 marca pracuje komisya i jej referent razem z rządem krajowym nad kodyfikacyą. D. 4 kwietnia większość ówczesna daje owym zasadom sankcyę uchwały Koła Sejmowego, czyli niejako w ostatniej instancyi zatwierdza wszystkie ustępstwa. Od d. 5 do 17 kwietnia przyjmuje komisya skodyfikowany już projekt w całości, paragraf za paragrafem, a subkomitet dokonywa podziału na okręgi i w chwili, gdy załatwiał już ostatnią grupę, kuryę wiejską, musiał ustąpić b. namiestnik, a projekt, gotowy już i dojrzały, upadł.

A teraz, obok tych dat i faktów, nad wszystko jasny i wymowny dokument.

Urzędowa „Gazeta Lwowska" ogłosiła następnie w wydaniu, sporządzonem przez namiestnictwo, cały projekt wedle uchwał komisyi, z jak największą ścisłością i dokładnością, zaznaczając zawsze, jeśli w jakiejś sprawie ostateczna uchwała jeszcze nie zapadła, co odnosi się do kilku pomniejszych postanowień i jest u dołu tekstu uwidocznione.

Ten dokument, ponad wszelką wątpliwość jasny, poucza nas, czy sprawy, o które chodzi, zostały rozstrzygnięte i jak zostały rozstrzygnięte.

Naprzód tedy sprawa Wydziału Krajowego.

Skład Wydziału Krajowego ustala projekt poprzedni następującem brzmieniem § 11-stego statutu krajowego:

„Wydział Krajowy, jako zawiadowczy „i wykonawczy organ Reprezentacyi krajowej, „składa się pod przewodnictwem Marszałka kra„jowego z siedmiu członków z grona Sejmu „wybranych".

Obecnie zaś w komisyi i w pełnym Sejmie uchwalono:

„... z ośmiu członków..."

Sposób wyboru polskich członków Wydziału przez wszystkich posłów polskich w pełnym Sejmie ustalał w poprzednim projekcie § 12-sty statutu:

„Dwóch członków Wydziału wybierają „wszyscy posłowie zaliczający się do narodo„wości polskiej, łącznie z takimiż wirylistami, „każdego z osobna ...Każdy taki wybór „przychodzi do skutku bezwzględną „większością głosujących".

Zmajoryzowanie stronnictw umiarkowanych było nieuchronne.

A obecnie:

„Wybór trzech członków Wydziału, „przedsiębrany przez wszystkich posłów zali„czających się do narodowości polskiej wraz „z takimiż wirylistami odbędzie się jednym „aktem wyborczym, w którym każdy z gło„sujących odda głos na jedną osobę, a wybra„nymi będą ci trzej kandydaci, którzy otrzy„mają względnie największą ilość głosów".

Jest to głosowanie proporcyonalne, w którem stronnictwa umiarkowane są zupełnie zabezpieczone.

Nadto zaś przypomnieć można okoliczności, w których powzięto te uchwały w komisyi, bo świadczą one, że istotnie żadnych nawet nadziei zmian nikt nie mógł żywić. Było to d. 9 kwietnia 1913, a zatem już po wystąpieniu ks. biskupów z d. 2 kwietnia. Na posiedzeniu owem komisyi p. namiestnik Bobrzyński i przedstawiciele stronnictwa krakowskiego, pp. Jaworski i Jędrzejowicz, błagali posłów ruskich, aby zgodzili się na ośmiu członków Wydziału, nazywając to, jak wiadomo, ścianką papierową. Nadaremnie.

Następnie sprawa zabezpieczenia ludności chrześcijańskiej w miastach.

Zabawne to jest, że „Czas", starając się na wszelki sposób zrównać projekt poprzedni z obecnym, mówi o sześciu miastach dwumandatowych w tamtym projekcie, chociaż tam było ich wogóle tylko... cztery.

Sposób głosowania w tych miastach dwumandatowych załatwił tam § 8 ordynacyi wyborczej w sposób następujący:

„W klasie cenzusowej miast wyborca gło„suje na tylu posłów, ilu na jego okręg wy„borczy przypada".

Jest to głosowanie na listę, zwykłą większością, bez zabezpieczenia ludności chrześcijańskiej, podobnie jak nie zabezpieczono jej tam w dwu innych miastach większych, wybierających wedle poprzedniego projektu po jednym pośle także zwykłą większością.

Obecnie w sześciu miastach dwumandatowych zabezpieczono ludność chrześcijańską.

I znowu było to załatwienie ówczesne już stanowcze. Przeciwnikom dano rodzaj ustępstwa ostatecznego przez przyjęcie zastrzeżenia, że okręgi owe cztery dwumandatowe można w przyszłości zamienić na proporcyonalne zwykłą większością Sejmu. Wstawiono tedy w ten sam § 8-my taki ustęp:

„Gdyby jednak zaszła potrzeba zmiany „powyższego postanowienia w tym kierunku, „ażeby głosowanie w klasie cenzusowej miast „oparte było na zasadzie reprezentacyi mniej„szości, to powzięcie takiej uchwały przez Sejm „może nastąpić w sposób wskazany pierwszym „ustępem § 38 statutu krajowego (t. j. zwykłą „większością)".

I tutaj zatem już ostatecznie i już z uwzględnieniem stanowiska przeciwników rozstrzygnięto sprawę, ale zupełnie inaczej niż obecnie.

Wreszcie sprawa proporcyonalności na wsi na wschodzie.

Ilość okręgów dwumandatowych wiejskich na wschodzie pozostała nierozstrzygniętą. Ale i tu pismo stronnictwa krakowskiego dociąga wbrew prawdzie ówczesne zamiary do obecnie uzyskanego stanu rzeczy, twierdząc, że okręgów takich miało być 14. Na ostatniem posiedzeniu subkomitetu d. 16 kwietnia 1913 jako pośredniczący wniosek między ruskim o 10 okręgów a jednym z polskich o 17 okręgów, pojawił się nie jeden tylko p. Rutowskiego o 14, ale i drugi p. Stapińskiego o 12, a gdy już z polskiej strony tak było, to było źle i wcale nie jest prawdą, jakoby p. namiestnik Bobrzyński oświadczył się był wówczas za 14-ma okręgami i liczył na ich przeprowadzenie.

Ważniejszą jednak jest rzeczą, że nie miały to być wcale okręgi z czystą proporcyonalnością, ale z t. zw. listami narodowemi kandydatów i to było już stanowczo rozstrzygnięte

w § 45-tym poprzedniego projektu ordynacyi wyborczej, w którym mieściły się takie postanowienia:

„Pięćdziesiąt osób (wyborców) zgłasza „kandydata, oznajmiając, czy żądają umieszczenia go jako kandydata na liście polskiej „czy też na liście ruskiej... Namiestnik, zestawiając zgłoszenia, ułoży listę kandydatów „polskich i listę kandydatów ruskich dla danego okręgu wyborczego i prześle je starostwom „tegoż okręgu, celem ogłoszenia ich w każdej gminie... i t. d.“

Jest rzeczą jasną, że gdy się ludności wskazuje urzędowo kandydatów dla jednej i dla drugiej narodowości, jest to tylko odcień katastru narodowego, a nie prawdziwa proporcyonalność, i separatyzmu przez to się nie unika.

Obecnie zaś w § 43-cim projektu ustawy przeprowadzono pełną proporcyonalność, bez żadnych list narodowych kandydatów, a całą tamtą długą konstrukcyę odrzucono.

Mówi jednak „Czas“, że owe listy kandydatów przyjęto wówczas „na żądanie posłów Pinińskiego i Głąbińskiego“ i dodaje:

„Chodziło o to, aby w tym okręgu, który był przyjęty jako polski, został wybrany rzeczywiście Polak, a nie Rusin lub syonista“.

P. Głąbiński był zwolennikiem katastru narodowego, a więc i list, ale przedewszystkiem p. Piniński uśmiał się pewnie dobrze, czytając to zdanie. Bo właśnie p. Piniński wykazał z matematyczną ścisłością, że takie listy kandydatów, jakie były w projekcie p. Bobrzyńskiego poprostu oddawały także drugi mandat kandydatowi ruskiemu lub syonistycznemu i starł się o to najostrzej z p. Bobrzyńskim, wskutek czego następnie w projekcie p. Korytowskiego, gdzie listy przyjęto zrazu jako alternatywę, urządzono je zupełnie inaczej. A co do Klubu Środka, do którego „Czas“ głównie się zwraca, to już w kwietniu 1913 oświadczył się p. Cieński stanowczo przeciw listom kandydatów, a za prawdziwą proporcyonalnością i to też obecnie przeprowadzono ze znacznie lepszem zabezpieczeniem mandatów polskich niż z listami wedle systemu przyjętego w projekcie p. Bobrzyńskiego, który był jedną z największych zawartych tam lekkomyślności.

Tak się przedstawia odpowiedź na dzisiejsze twierdzenie „Czasu“, oparta na niezawodnym dokumencie: wszystkie trzy te sprawy były już wówczas rozstrzygnięte i to właśnie przeciwnie jak obecnie, a przeszły one już wówczas przez wszystkie instancye, bo przez kompromis z politykami ruskimi przez aprobatę Koła Sejmowego i przez komisyę, a zostawał jeszcze tylko pełny Sejm, bez żadnej nadziei zmiany, czyli był już ostatni czas na obalenie tego projektu.

I dopiero teraz, po dokładnem przedstawieniu sprawy, ocenić można, jak śmiały, ale zarazem jak śmieszny, jest sposób, którego ima się obecnie stronnictwo krakowskie, celem zakrycia prawdy.

Powiada, że właśnie te trzy sprawy, w których obecnie ulepszono projekt, były i wówczas sporne, chociaż były one zupełnie taksamo zastrzygnięte jak wszystkie inne.

Gdyby przypadkiem zmiany wprowadzono obecnie nie w tych, ale w całkiem innych trzech sprawach, n. p. co do ilości mandatów ruskich, co do kuryi narodowej, co do postanowień o komplecie, powiedziałoby stronnictwo krakowskie z tą samą łatwością, że właśnie tylko te trzy sprawy były wówczas sporne i nie zostały rostrzygnięte!

Nie lepiej co do prawdomowności przedstawiają się inne uwagi „Czasu“:

Mówi on, że „Klub Środka wyrzekł się kuryi średniej własności pod naporem ludowców“, podczas, gdy klub ten zawsze, od początku, był jej przeciwny i we własnym swym projekcie usunął ją zupełnie.

Jeszcze brzydsze są żale z powodu odwleczenia sprawy, rzekomo bez uzyskania zmian.

„Nie mógłby p. Kost Lewicki zasług metropolity Szeptyckiego podnosić z tak wyraźną intencyą przeciwstawienia go episkopatowi polskiemu“.

Bo przecież cała interwencya ks. metropolity Szeptyckiego miała na celu skłonienie posłów ruskich do zmian w duchu żądań episkopatu polskiego i jest sama przez się świadectwem uzyskanych zmian!

Ale też trzeba powiedzieć, że politycy, którzy tak lekko poczynają sobie z prawdą i na takie aż puszczają się zręczności, nie wyglądają poważnie.

Starają się oni dzisiaj zamącić jasność sprawy, bo czują, że poprzednia ich lekkomyślność wystąpiła w całej wyrazistości dopiero obecnie, gdy uzyskano zmiany na lepsze, mimo ich zapowiedzi, że będą zmiany na gorsze, rozumieją dobrze, że mają czego się wstydzić, i dlatego to oświadczenie Klubu Środka z d. 14 lutego, które spokojnie i bez jednego słowa ostrego poprostu stwierdziło prawdę, dla nich było zgrzytem.

Niepodległość i całokształt prac dla niej.

Dla obcego nawet, lecz dobrze poinformowanego obserwatora jest rzeczą niewątpliwą, że w ciągu ostatnich lat kilku dokonała się głęboka i doniosła przemiana w poglądach, uczuciach i dążeniach znacznej części narodu polskiego. To, co było dlań dotąd snem o przyszłości dalekiej, stało się jawą pod wpływem czynników, o których pomówimy zaraz, stało się zadaniem realnem, wprawdzie bardzo trudnem do osiągnięcia, ale już jako rzeczywistość konkretna, dotykalna przedstawiającem się coraz szerszym kołom opinii narodowej.

Podłożem dla przemiany tej stał się okres rewolucyjny, a zwłaszcza doba jego likwidacyi. W momentach t. zw. depresyi i apatyi porewolucyjnej w części świadomie, w części półświadomie tylko, odbywał się proces surowej autokrytyki we wszystkich, wzajem siebie w dniach rewolucyi zwalczających, obozach. Ziarna nauki, wyniesione z chaosu rewolucyjnego, zawierały w sobie bardzo przykrą gorycz i to w równym stopniu przykrą dla wszystkich odłamów myśli i czynu polskiego.

Na powierzchnię świadomości, poprzez zasadnicze antagonizmy i podrzędniejsze lecz jaskrawsze nienawiści partyjne, przedzierało się przeświadczenie, że wojna domowa partyi polskich ułatwiła niesłychanie zadanie rządu i państwa rosyjskiego w naszym kraju w dniach zamętu. Posmak goryczy tem przykrzejszym się stawał, im wyraźniej rysowała ręka rzeczywistości fakt, że skutkiem niezdolności zejścia się na wspólnym gruncie narodowego dobra i dążenia, choćby przy rozbieżnościach taktycznych, do jednego wspólnego celu, nie osiągnęliśmy nic, lub prawie nic.

Jednocześnie kierunki radykalne i rewolucyjne metodą poglądową niejako pouczone zostały, że wprowadzenie zasadniczych zmian ustroju społecznego w narodzie, którego życie całe uzależnione jest od obcego państwa, państwa o ustroju społecznym wsteczniejszym i o niższym stopniu kultury, niż naród podbity, nietylko napotyka przeszkody ze strony żywiołów mniej czy więcej konserwatywnych własnego społeczeństwa, ale że na usiłowaniach rewolucyjnych kładzie się nadto niepokonanym ciężarem przemoc obca, państwo najezdnicze.

Tąsamą metodą pouczono i zwolenników ewolucyi, wysnuwanej stopniowo z najbardziej cennych i swoistych pierwiastków ducha narodowego, że obce państwo o charakterze tak zasadniczo centralistycznym jak Rosya, tylko w momencie osłabienia tolerować może pewne objawy wewnętrznej ewolucyi ujarzmionego narodu, lecz z chwilą poczucia się na siłach natychmiast obraca w gruzy z cudownym pośpiechem wznoszoną budowę Macierzy, strzępy zostawia ze związków zawodowych i t. d. i t. d., względnie nie przeszkadza tym tylko usiłowaniom z dziedziny interesów ekonomicznych, które siłę podatkową zwyciężonego narodu zwiększyć obiecują.

Czynnikiem, błyskawicowo rozświetlającym posępny okres refleksyi porewolucyjnych, były dwie, raz po raz, w krótkich odstępach czasu zjawiające się zapowiedzi zawieruchy europejskiej, a co ważniejsza dla nas, wojny między państwami rozbiorczemi, jako nieuniknionego następstwa niemożliwych do zażegnania i pogłębiających się wciąż konfliktów politycznych.

Doniosłości tego czynnika dla procesu kształtowania się nowych koncepcyi politycznych (przynajmniej dla pokolenia naszego nowych) dowodzić niema potrzeby. Jesteśmy świadkami ogniskowania się na tym, niesłychanie dla nas zajmującym punkcie uwagi coraz liczniejszych grup, nawet z pośród tych, które dotychczas konflikty owe lekceważyły, lub przeciwne były wiązaniu z nimi politycznych aspiracyi narodu polskiego.

Najważniejszem wreszcie źródłem tej doniosłej przemiany, jaka się w całej duchowej naturze narodu dokonywa, jest szybkie narastanie siły polskiej i poczucie tego przyrostu.

Okres rewolucyjny, choć wiele ofiar pochłonął, nie był przecie, jak mogiła 63 r., hekatombą najżywotniejszych, najcenniejszych sił narodu. Nie dotknął prawie wcale warstwy włościańskiej, której cała, od wieków gromadzona i w stanie potencyalnym zachowana energia, wylać się dziś żąda na powierzchnię dziejów jakimś wielkim historycznym czynem. Poczucie to przyrostu siły polskiej ma w sobie cała młodzież współczesna, zarówno włościańska, jak robotnicza i wykształcona, wyswobodzona nareszcie z pod znieprawiających ją niegdyś wpływów szkoły rosyjskiej, średniej i wyższej. To poczucie przyrostu świadomej siły polskiej zauważyć można na całym obszarze ziem polskich, bez względu na kordony.

Tak więc na tle gorzkich refleksyi porewolucyjnych, z poczucia siły wewnętrznej i wewnętrznej konieczności rozparcia zniekształcających organizm narodowy, narzuconych z zewnątrz, ram życia, wobec perspektywy nasuwających się, pomyślnych, jak od wieku nie były, konjunktur politycznych, zrodziła się współczesna polska wola ku niepodległości.

Prąd jej głęboki i podziemny dotąd szuka sobie właściwych dróg, dotąd jest „słowem“ mającem w sobie pewien atrakcyjny czar, ale by stał się „ciałem“ wyrobić sobie musi pewne metody działania, pewną ogólną i całość sprawy ogarniającą koncepcyę programową, zsyntetyzować musi rozbitą na drobne szczególiki treść swoją, zamiast mgławicy stać się zbiorem jasnych i uchwytnych pojęć.

Sądzę, że jest już moment ku temu ostatni, że w międzyakcie tragedyi dziejowej, który przeżywamy obecnie, nim zagrzmi znowu huk dział, podjąć winniśmy trudną, ale konieczną pracę myśli, spojrzeć w oczy problemowi, który jest problemem bytu lub niebytu narodu polskiego i starać się go rozwiązać myślowo, zanim przystąpimy do szeroko ujętej i poważnej akcyi. Gdybyśmy pracę tę zaniedbali, obawiać się należy, że kierunek niepodległościowy uledzby mógł zwyrodnieniu na wzór ruchu z 1905 r., lub niezapłodniony myślą wyjałowiećby mógł przed porą owocowania.

Poniżej wypowiedzianych myśli kilka niechby się stało choć wstępem do dyskusyi programowej, choć próbą zaczepienia sfinksa, który ciężarem swoim od wieku na piersi polskiej legł.

Z wyjątkiem aktów rezygnacyi politycznej dalej czy mniej daleko idących, wszystkie nasze dążenia, programy, działania, od chwili zniweczenia państwa polskiego, a nawet wcześniej w momentach jego chylenia się ku upadkowi, były szeregiem pośrednich lub bezpośrednich wysiłków w celu odzyskania niezależności politycznej, odbudowania państwa polskiego.

Skarbnica doświadczeń naszych jest bardzo bogata.

Kilkakrotnie podejmowaliśmy walkę zbrojną na własną rękę i w sojuszu z innymi; kilkakrotnie przeżywaliśmy okresy spisków; wchodziliśmy na drogę zabiegów dyplomatycznych, usiłując to „gabinetom“ to znów „ludom“ wykazać konieczność wskrzeszenia państwa polskiego w ich własnym interesie; zawieraliśmy tajemne przymierza to z rewolucyą europejską, to z rządami; kilka razy zwracano się w naszem imieniu do monarchów państw rozbiorowych, proponując to jednemu z nich, to drugiemu i trzeciemu, wskrzeszenie państwa polskiego za cenę przyłączenia do jego zaboru

zaborów pozostałych i związania wskrzeszonej Polski unią dynastyczną z jego państwem; obiecywano sobie dojść do upragnionego celu drogą radykalnego przewrotu stosunków społecznych, lub raczej dwa te cele: przewrót społeczny i odzyskanie niepodległości łączono w jedną ściśle spojoną całość; kilka razy pokrywano kraj siecią tajnej, szeroko rozgałęzionej organizacyi, która miała za zadanie, albo przygotować w krótkim przeciągu czasu ruch zbrojny, lub przez czas dłuższy zastępować narodowi w pewnym stopniu przynajmniej ustrój państwowy własny; stawiano program (i próbowano go urzeczywistniać) rozsadzania ram istniejącego stanu rzeczy samą przyrodzoną prężnością narastającego organizmu narodowego i planową, zorganizowaną walką o prawo do życia i rozwoju na gruncie istniejącego porządku prawnego; w okresach, następujących po klęsce, zwracano się do pracy wewnętrznej nad powiększeniem zasobu sił narodowych; zawiedzeni na działaniach powstańczych i konspiracyjnych zstępowaliśmy w mistyczne głębie ducha, siłą ducha samą pragnąc rozerwać duchów i ciał haniebne kajdany i t. d. i t. d., tężyliśmy siły we wszelkich kierunkach pokolenia za pokoleniem i zawsze daremnie!

Zbadanie istotnej, wewnętrznej treści tych różnych usiłowań, ustosunkowanie ich do siebie, do psychiki narodu i dalszego jego rozwoju byłoby zadaniem większej miary.

W tej chwili pragniemy zwrócić uwagę tylko na pewne strony tego wielkiego zagadnienia, jak naród dobija się utraconej niepodległości.

Uderza nas przy rozważaniu olbrzymiej pracy ducha polskiego, dokonanej w ciągu jednego niemal stulecia, a w wyższym jeszcze stopniu przy rozważaniu jej zastosowań praktycznych, nadzwyczajna pomysłów tych, tych różnorodnych metod zdobywania niepodległości lub dążenia ku niej ułamkowość, wyłączność i wrogość względem siebie wzajemna. Każda niemal z tych koncepcyi uznaje wszelkie inne nietylko za niedorzeczne, za zdradzieckie wprost, w sobie widząc jedyny środek zbawienia ojczyzny.

A teraz na współczesność rzucimy przelotne spojrzenie.

Gdy w r. ubiegłym Komisya Tymczasowa wysłała głośny swój memoryał na konferencyę ambasadorów w Londynie, podniosły się przeciw niej głosy oburzenia nietylko ze strony partyi ugodowych lecz i z jej własnego obozu. Zakrzyczano mianowicie, że Komisya Tymczasowa wchodzi na drogę ugody, że powstała pod znakiem przygotowań wojennych nie akcyi dyplomatycznej.

Jak gdyby zawieziony do Londynu memoryał tamował organizowanie drużyn strzeleckich, lub ćwiczenia wojskowe drużyn podkopywały w czemkolwiek powagę i znaczenie memoryału!

Pomijam oczywiście kwestyę, czy Komisya Tymczasowa miała prawo występować w imieniu narodu, czy opracowanie memoryału odpowiadało wadze i doniosłości takiego wystąpienia, czy pora wysłania go była właściwa, bo to są dziś dla mnie rzeczy podrzędne; wiadomo zresztą, że w najpoważniejszych kołach politycznych zaboru austryackiego rozważano również myśl zwrócenia się do tej międzynarodowej konferencyi, gdy się zdawało, że będzie ona miała znaczenie większe i szersze niż się niebawem okazało, wskutek czego od myśli tej odstąpiono; chodzi mi o stosunek do siebie tych dwu akcyi: oddziaływania na opinię społeczeństw i ośrodków polityki europejskiej z jednej i usiłowań do wytworzenia zaczątków armii polskiej z drugiej strony.

Kolizyi między dwoma tymi sposobami działania na korzyść jednej sprawy nie widzę żadnej; nie przeciwstawiają się one sobie; przeciwnie dopełniają się nawzajem.

A były w tych krytycznych wystąpieniach dotychczasowych zwolenników Komisyi Tymczasowej dziwne echa, echa krasomówczych zwrotów Mierosławskiego przeciw „dyplomatom“ z hotelu Lambert, echa krwawych szyderstw „Pszonki“, było wiele dźwięku przeszłości dawno umarłej, a w nas samych wciąż żywej...

Ułamkami myśli politycznej żyjemy oddawna; wytwarzamy koncepcye ułamkowe, podobni do pszczół, którymby jakiś szczególny rodzaj newrozy odjął instynkt budowania całości pszczelnego dzieła; któreby umiały n. p. komórki woskowe lepić, a nie umiały zbierać miodu i owocu pracy swej znosić do ula.

Ostatniem, wielkiem, wykończonem we wszystkich szczegółach, ogarniającem całość zadań narodowych dziełem polityki polskiej była konstytucya 3-go maja. Zacząwszy od skarbu i wojska, jako podstawy realnej wszelkich dążeń, szedł Sejm Czteroletni ku swojej syntezie, ku ustawie majowej, kreśląc wytyczne linie polityki zagranicznej państwa, wstrząsając zmurszałą budową politycznego i społecznego ustroju Rzeczypospolitej, równouprawniając stan mieszczański, organizując administracyę i powierzając jej czuwanie nad ekonomicznym rozwojem kraju i t. d., aż w ustawę majową wszystko to ująwszy, odrzucił ostatecznie liberum veto i elekcyę, umocnił władzę królewską, poruczył opiece prawa stan włościański i rozumiejąc się tylko ogniwem wielkiego rozwojowego łańcucha, zapowiedział rewizyę konstytucyi co ćwierćwiecze.

Nie wchodzę w to, czy Sejm czteroletni popełniał błędy w poszczególnych działach swojej pracy prawodawczej i w swoich politycznych decyzyach, chcę uwydatnić jedynie, że konstytucya majowa to nie fragment, nie ułamek posągowego dzieła, lecz to skończony w całości, zharmonizowany we wszystkich częściach wielki, posągowy kształt.

To, co następuje potem, to są już tylko fragmenty, z wyjątkiem może krótkich chwil Ks. Warszawskiego, gdy ułamkowe pod względem terytoryalnym państewko wykazało jednak zdrowe tendencye do stania się nie obozem wojennym, ale organizmem państwowym o wszystkich normalnych funkcyach takiego organizmu.

Najdoskonalsze przykłady fragmentyczności i wyłączności porozbiorowych koncepcyi niepodległościowych znaleźć można w dziejach emigracyi paryskiej po r. 31. Dziś widzimy, że t. zw. dyplomacya Czartoryskiego, niepoko-

jenie przezeń ministrów sprawą polską, wnoszenie jej na mityngi i mównice parlamentarne, informowanie szerokich kół opinii europejskiej o gwałtach, dokonywanych na zwyciężonym narodzie, pomieścićby się mogły doprawdy na wspólnej platformie programowej z pracą konspiracyjną Tow. Demokratycznego, z przygotowaniem powstania na całym obszarze ziem polskich nawet w porozumieniu z Carbonarani Francyi i Włoch i całej „młodej Europy", a w każdym razie nie zostawały z nią w tak rażącem przeciwieństwie, jak wówczas sądzono, jakby dziś sądzić można z tej najzapalczywszej, najdalszej bodaj od bezstronności, kłótni, jaką z sobą toczyły te dwa odłamy emigracyi, te dwie metody ratowania Polski. Co do trzeciego, wybitnego na emigracyi kierunku ideowego, tego, który nakazywał przedewszystkiem wznosić ducha i z ducha wyprowadzać odrodzenie ojczyzny, ten powinienby właściwie stanowić podłoże każdej, na istotnie wielką, na dziejową skalę zamierzonej akcyi narodowej, a był obrzucany szyderstwem i zwalczany przez wszystkich „polityków", którzy tkwiących w nim, zdrowych istotnie ziarn, dojrzeć nie umieli.

Czy poza pewną ciasnotą poglądów, fanatyzmem partyjnym, motywami natury osobistej, które w każdą ludzką robotę plątać się muszą, była jakaś głębsza konieczność tego wzajemnego zwalczania się?

Oczywiście była.

To wyłączność każdej z tych koncepcyi, to podawanie się każdej z nich za jedyny środek zbawienny, obok którego i poza którym żadne inne istnieć nie mogą i nie powinny, doprowadzone więc być muszą do nicości.

Dziś jest już oczywiste, że sprawa niepodległości Polski pozostawiona być nie mogła wyłącznie zabiegom dyplomatycznym hotelu Lambert, a wówczas stronnictwo to wszelką, na inny sposób prowadzoną akcyę polityczną, uważało za szkodliwą dla kraju.

Podobnie towianizm, zastosowany jako metoda jedyna, wyłączna bez ciągów dalszych, bez łączności ze światem czynów prowadził nie do odrodzenia z ducha, lecz do kwietyzmu duchowego, do poddania się ohydzie niewoli, niemal na tołstojowski sposób, i dlatego odsunęli się odeń Słowacki i Mickiewicz.

Naodwrót mieli słuszność i ci, którzy widząc starcie się dusz ludzkich w walkach partyjnych, w bezskutecznem szamotaniu się z przemocą, wołali o zstąpienie w głąb, o odrodzenie z ducha.

Bardzo ciekawym i pouczającym przykładem wyłącznego zapanowania nad umysłami pewnej metody uszczęśliwiania narodu jest zasada t. zw. pracy organicznej, postawiona po r. 63, głównie w zaborze rosyjskim. Zadziwić może, że kierunek ten mieszczę wśród koncepcyi politycznych, gdy on najściślejszą apolityczność głosił, jako jeden z zasadniczych swoich punktów.

A jednak, obserwowany z odległości czasu, przedstawiać się on będzie, mimo swej nienawiści do wszystkich dawniej stosowanych metod politycznych: walk zbrojnych, konspiracyi, organizacyi tajnych, zabiegów dyplomatycznych i t. d. jako jedna z faz wiekowego wysiłku narodu ku niepodległości. Albowiem goi się rany i wzmacnia siły i potęguje możność narodu (co wszystko zalecano czynić w takim spokoju i ciszy, że aż podobna była do ciszy śmierci) nie po to oczywiście, by zeń w końcu uczynić pastwę zaborców, lecz by dawszy mu możność przetrwania chwil najgorszych, z nagromadzonemi na nowo siłami poprowadzić do nowej walki o osiągnięcie tej jedynej formy bytu, która pełnię zycia i swobodę rozwoju każdemu narodowi zapewnia. Oczywiście odkładano ten moment w przyszłość daleką nie do pomyślenia, ale każdy logicznie myślący organicznik musiał trafić nań przy końcu swego programowego wywodu.

Zasada pracy organicznej przez długi czas nie spotykała się, zwłaszcza na gruncie zaboru rosyjskiego z żadnem ideowem współzawodnictwem. Nie możemy kreślić tu rozległego obrazu strat, jakie zarówno w sferze dóbr materyalnych, jak i najcenniejszych wartości wyższego rzędu przyniosło narodowi wyłączne zapanowanie tego kierunku, na jak fałszywe tory, nic wspólnego z dobrem narodu nie mające, zeszła nawet owa... organiczna, a nie... zorganizowana praca, (albowiem organizacyi jawnych nie dopuszczał rząd rosyjski, organizacya tajna należała do kompleksu pojęć, przez organiczników wyklętych bezwzględnie); jak n. p. rodzący się wówczas przemysł wielki pozwolono ogarnąć żywiołom obcym, w których mocy do dziś się znajduje; jakimi wielkimi krokami postępowała naprzód likwidacya polskiego stanu posiadania i polskiego życia kulturalnego na Litwie i Rusi; jak bez żadnej zorganizowanej pomocy i opieki pozostawiono katowany lud unicki; jak bez protestu żadnego, bez cienia oporu pozwolono zrusyfikować uniwersytet, szkołę średnią a potem i ludową; jak wytępiono na długi czas w narodzie pierwiastki odwagi, odporności, poczucia honoru narodowego, do jakiego stopnia bezmyślności politycznej doprowadzono inteligencyę zaboru rosyjskiego; jak do nicości spadło w tym czasie stanowisko kwestyi polskiej w opinii Europy...

Dochodzimy do czasów ostatnich.

Dziś odłamy ugodowe i demokratyczno-narodowe niemal na te same drogi wprowadzić usiłują społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego co poprzednio zwolennicy tylko pracy organicznej. Oczywiście od owych czasów zmieniły się nieco warunki naszego istnienia, zmienił się radykalnie nastrój społeczeństwa, więc i akcya ich nieco inne mieć musi pozory i inną treść. Niemniej zarysowuje się dziś, jak i wtedy, tendencya do zwrócenia uwagi i energii narodu wyłącznie ku zadaniom ekonomicznym. Politykę dopuszczają tylko w formie mizernych zabiegów, na gruncie rosyjskich Izb t. zw. prawodawczych, będących istną parodyą parlamentu. A i w tym względzie niewypowiadanem głośno, ale wyczuwalnem życzeniem tych grup jest, by polityką tą nie zajmowały się i nawet nie interesowały szerokie koła społeczne (im wystarczać ma n. p. walka ekonomiczna z żydami) lecz ściśle dobrane, zakonspirowane niemal drobne kółeczka zawodowych polityków.

Z drugiej strony niektóre zwłaszcza odłamy kierunku niepodległościowego, szczególnie u narodzin swoich zdradzały niemałą skłonność do zupełnego negowania pracy nad rozwojem wewnętrznym narodu, nawet pracy oświatowej, nawet t. zw. uświadomienia, mniemając, że praca ta została już dokonana, a pokolenia naszego obowiązkiem jest budować państwowość polską (patrz J. Brzozy „Idea państwowości polskiej"), której, jak każdej państwowości najważniejszym atrybutem i podstawą jest wojsko. W kierunku też organizowania wojska i skarbu zwróciły grupy te wszystkie swoje wysiłki. Wprawdzie w ostatnich czasach, nawet wśród grup tych zauważyć można pewien zwrot, jakby podyktowany wątpliwością żali negacya pracy wewnętrznej jest wogóle możliwą i dla kierunku niepodległościowego pożyteczną, żali mądrze jest pozostawiać ją wyłącznie żywiołom ugodowym?...

Jasnego poglądu na tę sprawę niema wśród nas wszystkich dotychczas. Jeszcze w r. ubiegłym w „Przeglądzie Politycznym", wydawanym w Warszawie, czytało się utyskiwanie nad tem, iż społeczeństwo polskie zamiast o rozwalaniu grobu" myśli wciąż o „meblowaniu grobu". A jednak w życiu muszą istnieć prace i wysiłki w obu tych kierunkach i powinien się ułożyć jakiś między nimi stosunek.

Czyżby ponad siły pokolenia naszego było rozjaśnienie tych wątpliwości, ustosunkowanie do siebie pewnych akcyi narodowych, pewne strategiczne, że tak powiem, rozstawienie naszych placówek, tak by jednemu wspólnemu celowi, celowi odzyskania niepodległości zgodnie służyły? Sądzę, że nie. Mam nawet wrażenie, że myśl ta, myśl syntezy programowej jest już niejako w powietrzu, należy ją tylko ująć w słowa.

Przedewszystkiem tedy o d r o d z e n i e z d u c h a.

Przeszłość nasza uczy nas wymownie ile nieszczęść ściągnęły na nas złe lub tylko słabe charaktery.

A i w dzisiejszem życiu publicznem pełno ludzi bardzo nędznego pokroju na czele, a także pełno objawów zmarnienia charakterów i uczuć wśród ogółu.

Powstać muszą organizacye, złożone z ludzi o czystych rękach i duszach nie przeżartych rdzą osobistych ambicyi, o duszach mocnych, nie biegnących na lep kompromisu przed wyczerpaniem wszystkich możliwych środków walki.

Pewną intuicyę o konieczności tego odrodzenia ma naród nasz już dziś.

Przejawia się ona w trosce o inne wychowanie młodzieży.

Jej przypisać należy szybki rozwój skautingu i wysoki jego lot etyczny. Ale skauting rozszerzyć trzeba na całą młodzież miejską i wiejską i to nie dosyć. A i dorosłym dzieciom stworzyć trzeba formy, przy pomocy których dźwignęliby ciężkie głowy z błota rozpusty, poziomej chciwości i małodusznego poddania się hańbie niewoli, w którem lgną. O formach tych dyskutowaćby można, czy mają to być koła etyczne, czy towarzystwa wstrzemięźliwości, czy przedewszystkiem wprzęgnięcie się w robotę społeczną.

Na wszystko materyał się znajdzie.

Wszystkiego bogdaj mamy już zaczątki, tylko prąd trzeba wytworzyć, gorący prąd entuzyazmu, któryby chore dusze leczył i martwe wskrzeszał.

Wielkiem laboratoryum moralnych i materyalnych sił narodu jest jego g o s p o d a r k a w e w n ę t r z n a: dziedziny nauki, piśmiennictwa, oświaty, wychowania narodowego, obrony przed rusyfikacyą i germanizacyą, rolnictwa, przemysłu, handlu, związków zawodowych, kooperatyw i t. d. i t. d.

Polityce niepodległościowej nie wolno wprost olbrzymiego tego obszaru pracy zostawiać obojętnie na uboczu, lekceważyć go lub pozwolić, by ruch w nim osłabł, by ognisko wytwórczości przygasło. Śmieszna jest cała ta dziecinna pogarda dla wszystkiego, co nie jest pracą wojskową. Wszak wszędzie na świecie tak jest, iż dopiero w momencie rozpoczętej już akcyi wojennej wszystkie wysiłki w jedynym obraca się kierunku, ale nie w okresie przygotowań do walki, której wybuchu termin nikomu niewiadomy i której trzeba doczekać.

W tej wytwórczości narodowej najważniejszym czynnikiem są warstwy ludowe. Podnoszenie się choćby stopniowe i częściowa tych warstw obrona przed najjaskrawszemi przynajmniej nadużyciami przemocy politycznej, stwarzanie sobie korzystnych warunków pracy i dobrobytu, wzmacnianie zdolności organizacyjnych, instynktu samoobrony, oświecanie i uświadamianie, musi być jednem z zadań polityki niepodległościowej.

Ruch niepodległościowy, zaniedbujący pracę przy tem olbrzymiem ognisku wytwórczości narodowej podobnym byłby do wodza, zostawiającego magazyny wojenne na łaskę losu, lub zgoła w rękach nieprzyjaciela, w przeświadczeniu, że bohaterom nie godzi się troszczyć o spyżę. Na s k a r b i w o j s k o położyły przedewszystkiem nacisk niektóre odłamy ruchu niepodległościowego. Było to naturalne jako reakcya przeciw długoletniemu negowaniu tych pojęć, wymazywaniu ich wprost ze sfery myślenia inteligencyi polskiej zarówno przez t. zw. organiczników jak później przez działaczy dem.-narodowych, a nawet przez organizacye rewolucyjne, które sądziły, iż masowe poruszenia bezbronnego tłumu, strejki powszechne i t. d. wystarczą do przewrócenia starego porządku rzeczy. Było również naturalne jako odpowiedź na zupełnie realny krzyk rzeczywistości, na ową zapowiedź zawikłań międzynarodowych, wobec których stawała Polska bezbronna, odarta z wszelkiej mocy, oręża, idei, zdezorganizowana i rozbita. Wysilenie uwagi polskiej w tym kierunku, przełamanie w pewnych przynajmniej kołach zastarzałej niewiary i uprzedzeń, a nadewszystko stworzenie już pewnego zarządu własnego wykształcenia wojskowego jest jednym z najważniejszych, najdonioślejszych czynów tego burzliwego okresu kilku lat ostatnich.

Słaby dotychczas rozwój tej akcyi, szczupłość zastępów, tworzących zaczątek, niedostatek funduszów, objaśnia się przedewszystkiem

oderwaniem tej roboty od całości życia, jej wyłącznością, jej nadobłocznością niejako.

Należałoby zaś uświadomić sobie, że skarb i wojsko istnieć nie mogą w oderwaniu od wielkiego warsztatu pracy wewnętrznej, od całości życia narodowego, którego będąc wielką, radosną na przyszłość nadzieją, nie przestają być jednak tylko jednym z jego przejawów.

Zdawałoby się, że udowadniać nie potrzeba, a jednak potrzeba podobno, iż naród, który chce i zamierza na widownię europejską się wydobyć, poznać powinien jej teren i aspiracye swoje do niezależnego bytu politycznego ujawniać, że widownię tę powinien sobie przygotować i usposobić odpowiednio.

Tylko w ciemnej nocy czasów saskich nie starała się Polska utrzymywać żadnej łączności dyplomatycznej nawet z państwami ościennemi; nie wiedziała też, co dzieje się w ich kancelaryach wówczas, gdy układano tam już, wykonane później, plany podziałów, gdy zawierano przeciw państwowemu bytowi jej podstępne zmowy. Dziś niektórzy „trzeźwi“ mężowie stanu rozumują tak, jak pradziadowie ich za króla Sasa... Kwestya polska nie istnieje... Kwestya wielomilionowego, kulturalnego narodu o tysiącletniej przeszłości historycznej... Gdy istnieje, obok wielu innych, kwestya albańska! Znamienny to rezultat naszego w tym kierunku zaniedbania, długoletniej naszej bezmyślności i bezczynności politycznej.

Niejednemu dziś jeszcze dziwactwem się wyda, gdy powiemy, że we wszystkich większych stolicach europejskich istnieć powinny polityczne agentury polskie, których zadaniem byłoby informować we właściwych chwilach opinię i rządy nie tylko o położeniu naszem, ale także o naszych celach politycznych, o stałem i niegasnącem dążeniu narodu polskiego do odzyskania niepodległości, o sile naszej, naszem znaczeniu, naszej pracy, naszym dorobku. Drugiem zadaniem ich byłoby mieć kontakt z polityką narodów zachodnich, wyczuwać jej zwroty i znaleźć chwilę i miejsce na poparcie sprawy polskiej, gdy będzie to we wspólnym interesie. Rada Narodowa zaboru austryackiego stworzyła pierwsze zawiązki tego kontaktu z zagranicą przez biura prasowe w Paryżu, Rzymie i Londynie. Dziwna rzecz, iż z innych zaborów nie może doczekać się poparcia.

Do zakresu tego, co nazwaćby można polską polityką zagraniczną, należy i stosunek nasz do ciał prawodawczych państw rozbiorowych. Dla stosunku tego usiłowano w ostatnich czasach wytworzyć rozmaite formuły, przy pomocy których dałoby się pogodzić stanowisko niepodległościowe z udziałem przedstawicieli narodu polskiego w ciałach prawodawczych państw zaborczych. Sądzimy, że sprawę tę należy brać daleko prościej, należy stosować do niej to samo kryteryum, które stosowaliśmy przy rozpatrywaniu wszystkich innych spraw związanych z głównym celem naszych usiłowań: kryteryum celowości i pożytku dla sprawy niepodległości.

Pożytku tego, gdy chodzi o państwo austryackie nikt nie zaprzecza, nikt też nie kwestyonuje potrzeby udziału przedstawicielstwa naszego w ciałach parlamentarnych wiedeńskich. Inaczej jest w stosunku do Petersburga i Berlina.

Jak wiadomo, przy ostatnich wyborach do Dumy państwowej pewne grupy niepodległościowe bojkotowały wybory, podczas gdy inne brały czynny udział w akcyi wyborczej, zwalczając kandydatów grup oportunistycznych. Sądzimy, że te drugie właśnie wybrały właściwą drogę. Ruch niepodległościowy bowiem nie powinien wyrzekać się trybuny, z której mówić może do Europy, do państw i narodów wrogich, do własnego wreszcie narodu, głośniej i wyraźniej i na szerszy przestwór, niż z jakiegokolwiek innego posterunku. Nie należy też zarzekać się głosowań (stawiano i takie wskazanie: przemawiać w Dumie, ale nie brać udziału w głosowaniach w celu zaznaczenia swojej odrębności, swego charakteru ambasadorów rewolucyi polskiej, a nie współuczestników rosyjskiej pracy prawodawczej), bowiem głosowanie bywa często wymowniejszą manifestacyą od najbardziej piorunowego przemówienia. Przeciw stanowisku temu wysuwano argument, że posłowie polscy samą obecnością swoją w Dumie sankcyonują zabór. Argument to doktrynerski. Nie obecność posłów sankcyonuje zabór.

Sankcyonują go dopiero głosowania zdumiewające, jakich byliśmy świadkami, n. p. za powiększeniem kontyngensu rekruta, za budżetami państwa rosyjskiego, za ustawami rugującemi język polski ze samorządu i sankcyonują powiedzenia, jakie słyszeliśmy tam, że „nam potrzebna jest silna Rosya“ i t. p. Zresztą wszak argumentu tego o nieobecności najzawziętsi doktrynerzy niepodległości nie chcą stosować do parlamentu wiedeńskiego.

Wysuwano także obawy, że posłowie nasi w Dumie mimo i wbrew ich woli ściągnięci będą, siłą okoliczności, na stanowisko państwowe zaborczego państwa. Obawy te są wynikiem smutnego doświadczenia ostatnich lat. Nasunęła je godna pożałowania rola, jaką przedstawicielstwa nasze odgrywały czasem w Berlinie, a zwłaszcza w Petersburgu. Ale dlatego właśnie ruch niepodległościowy, ruch odrodzenia, winien placówki te wydrzeć z rąk ludzi nieodpowiednich, jeżeli będzie mógł zastąpić dotychczasowych posłów ludźmi, kowanymi z innego materyału. Jeżeli zdobędzie się na jednostki gotowe swą działalność poselską oprzeć śmiało na dążeniach narodowych, tedy śmiało wysłać je może między najbardziej zażartych wrogów Polski. Stanowiska niepodległościowego, nie narażą na szwank. Bo nie narzędzie winno, że źle zużytkowane zostało. Oręż każdy oddaje takie usługi, jakich odeń żąda dłoń, która nim włada. Szpadą można oddać ukłon, można i cios zadać.

Najmniej może przeciwników nietylko wśród grup politycznych, ale nawet śród kół społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w zaborze rosyjskim napotyka myśl organizacyi tajnej, jako formy, w którą najważniejsze objawy życia polskiego i najdonioślejsze aspiracye nasze na razie zamknąć trzeba. Warunki, w których pozostaje ten zabór od lat wielu, podsuwając wciąż namacalne dowody że nawet takie hasło, jak przejęcie drobnego handlu z rąk żydów, wyłącznie legalnymi i ja-

wnymi środkami przeprowadzone być nie może, sprawiły, że społeczeństwo z ideą organizacyi tajnej i działalności tajnej zżyło się, jak chyba żadne inne w świecie. Dość powiedzieć, że nawet grupy, których programem jest działalność w ramach istniejących ustaw, kryć się muszą ze swojem istnieniem zbiorowem.

Organizacyi tajnych, o charakterze niepodległościowym mamy wiele (zacząwszy od organizacyi młodzieży, z których każda charakter ten posiada) niekiedy odcieniami zaledwo różniących się, a mimo to zostających do siebie w stosunku walki, wydzierających sobie ludzi, tereny działalności, środki. Jest to zjawisko naturalne w okresie fermentu. Okres ten jednak zakończyć się powinien łączeniem zbyt licznych grup i kół we wspólne organizacye, a następnie porozumienie tych paru naczelnych zrzeszeń.

Ważniejszem jednak nawet od form organizacyjnych wydaje nam się przenikanie idei niepodległości we w s z y s t k i e d z i e d z i n y ż y c i a polskiego, co stać się może tylko wtedy, gdy im wszystkim w ruchu niepodległościowym wyznaczymy właściwe stanowisko.

Dla objaśnienia myśli naszej — parę przykładów.

Inny charakter ma kółko etyczne, którego zadaniem jest wychować ideał człowieka, inny, gdy powołamy je do wychowania Polaka, gotowego żyć zwycięsko i umierać radośnie dla sprawy niepodległości.

Inny charakter ma praca oświatowa prowadzona pod ogólnoludzkiem hasłem podniesienia poziomu kulturalnego warstw ludowych, inny gdy ożywia ją idea patryotyczna, gdy prowadzona jest w duchu niepodległości. Wtedy nie jest obojętnym język wykładu, ani narodowość nauczyciela. Wtedy nie popiera się n. p. powszechnego rządowego nauczania w Królestwie.

Wreszcie wszystkie dziedziny życia ekonomicznego winny w siebie ideę tę brać i w zgodzie z nią się rozwijać. Nie jest n. p. w zgodzie z nią dopuszczanie głęboko sięgającej ingerencyi rządu rosyjskiego w sprawy, które mogłyby być od niej zupełnie wolne, gdyby nie sięganie po zapomogi rządowe wypływające z programu oportunistycznego, a często zabijające własne wysiłki. Nie jest w zgodzie z nią uzależnianie przemysłu naszego w Królestwie wyłącznie od rynków wschodnich, co w momencie zrywania więzów rosyjskich, wytworzyć musi całe zastępy jednostek, zerwaniu temu przeciwnych, bo w swych ekonomicznych interesach przez zerwanie to głęboko dotkniętych i t. d., i t. d. W sferę życia ekonomicznego wprowadzić nakazy, wypływające z ogólnej polityki niepodległościowej, uczynić ją nadto machiną wytwórczą i zbiornikiem sił i środków dla ruchu niepodległościowego to byłoby wszak jedno z najdonioślejszych zadań do spełnienia w okresie przedłużającego się rozejmu na terenie ogólnoeuropejskim. Ruch niepodległościowy jednem słowem wytworzyć powinien swoją politykę ekonomiczną, tak jak winien położyć piętno swe na pracy oświatowej, kulturalnej, znaleźć wyraz w ruchu piśmienniczym i artystycznym, wpływać na ruch etyczny.

Idea niepodległości winna być duchem przenikającym i ożywiającym wszystko, co na ziemi polskiej istnieje. Inaczej pojedyncze gałązki przejawów życiowych schnąć muszą lub wykrzywiać się w kierunku zgubnych kompromisów, w kierunku współżycia z przemocą obcą na własnej ziemi, lub czepiać się wszelkiego wspólnego organizmu państwowego państw najezdniczych.

Nie utopijnym jest postawiony powyżej pogląd.

Nie z abstrakcyjnych budowaliśmy go dezyderatów, lecz z faktów realnych życia, z tego, co życie polskie wytworzyło już, lub tworzyć zaczyna w ostatnich czasach.

Dezyderatem jest tylko myśl powiązania oddzielnych sfer życia narodowego jedną wspólną ideą, zorganizowania obozu niepodległości ze wszystkich czynnych i żywotnych sił narodu i w ten sposób, by poszczególne kompleksy zadań i prac narodowych nietylko nie przeciwstawiały się sobie, lecz by uznawszy swoją współrzędność i niezbędność zarówno jednych jak drugich przy wykonywaniu wspólnego dzieła, wszystkie na właściwych dla każdego z nich drogach, jednemu współdziałały celowi.

Rzucając szkic powyższy, rozmyślnie pozostawiliśmy wiele rzeczy niedomówionych, nie pogłębionych dostatecznie, sądzimy bowiem, że będzie na to miejsce właściwe przy omawianiu poszczególnych punktów, oraz w dyskusyi, która nad nim rozwinąć by się powinna.

Tu jeszcze pragniemy tylko zaznaczyć, że w ten sposób pojęty program niepodległościowy stawia niezmiernie dalekie perspektywy przed wchodzącem w życie pokoleniem: otwiera pole działania dla niepodległości wszelkim rodzajom uzdolnień, temperamentów i powołań indywidualnych i wyzywa niejako wszelką utajoną, w stanie potencyalnym znajdującą się, siłę polską do wystąpienia czynnego, do zmierzenia się twarzą w twarz z zagadnieniem naszego bytu narodowego.

Warszawa, styczeń. *Janusz Nowina.*

9-letnie rządy gen. Skałłona.

Stanowisko generał-gubernatora warszawskiego nie jest dla społeczeństwa polskiego bez znaczenia. I sam urząd głównego naczelnika kraju i osoba, która go piastuje, odgrywają poważną rolę w położeniu politycznem Królestwa.

Wprawdzie system rosyjski rządzenia w Polsce na innych opiera się podstawach, ściśle związanych z całym ustrojem państwa i przez wieki budowanych i nie poruszy ich z posad jednostka, choćby najbardziej wybitna i choćby największą wolnością działania obdarzona. To też system ów przetrwał pół wieku, tak dobrze pod Hurką, jak pod Imeretyńskim, jak pod Skałłonem. Przez pół wieku nie odchyliły się rządy rosyjskie w Królestwie od kierunku wytkniętego przez ostatniego namiestnika i jego współpracowników po po-

wstaniu kraj urządzających. Na pytanie, jak rządzi Rosya w Polsce, nie można odpowiedzieć pytaniem: kto rezyduje na zamku królewskim w Warszawie. Ktokolwiek tam zasiada: dzikus Hurko, dyplomata Imeretyński, dworak Szuwałow, pijak Czertkow, przyjazny Światopołk-Mirski, gentleman Skałłon, tasama przyświeca im gwiazda w ciągłym i nieustannym pochodzie do powściągania polskości, do zakorzeniania rosyjskości, do unifikacyi „okrain" z wielkiem imperyum Wszechrosyi.

Ale choć system rządzenia jest od innych przyczyn zależny, sposób, w jaki jest on w życie wprowadzany, ma wagę znaczną. W tem smutnem położeniu naszem, położeniu narodu podbitego, zmuszonego znosić obce jarzmo, najlżejsze zwolnienie pęt jest ulgą, najmniejsze zaciśnienie — ciężarem. I jakkolwiek upokarzać to musi, jednak przy każdej zmianie osobistej w rządzie Królestwa, patrzymy z obawą, kto przyjdzie...

Dziś, gdy wskutek śmierci gen. Skałłona zmiana taka ma nastąpić, tem więcej jest do obawy powodów, ile że przyjdzie ona do skutku z jednoczesnemi zmianami w rządzie centralnym, zmianami na gorsze a mającemi swe źródło w rosnącym w Rosyi prądzie społecznym „zoologicznego" nacyonalizmu i rasowej nienawiści.

Z drugiej jednak strony powodów do smutku niema. Rządy zmarłego wielkorządcy niewiele miały w sobie stron, jakie można byłoby z uznaniem podkreślić. A natomiast kilka tych lat, które przypadły na czas jego rządzenia, jest okresem najcięższym w dziejach naszych od ostatniego powstania. Za wszystko to, co się w owym czasie stało, nie można na b. generał-gubernatora odpowiedzialności zrzucać. Biły te straszne ciosy, te czyny rozbestwionego żołdactwa, te potoki łez i krwi, te potworne ustawy wyjątkowe, te nielitościwe zdzierania wszelkich złud i nadziei, często obok zamiarów Skałłona a czasem i wbrew nim. Nie można więc za wszystko go winić, ale za część sporą można i należy. System pozostał dawny, ale sposób był nowy: okrutny i krwawy, jak nigdy przed nim od lat 50-ciu.

W prasie warszawskiej po śmierci Skałłona rzucono skwapliwie hasło: suum cuique tribuere. I w myśl hasła tego przemilczano dzieje tych strasznych lat dziewięciu, a za to podniesiono osobiste zalety zmarłego i rzeczywiste jak: dobre wychowanie, sporą kulturę, wstręt do wybiegów i intryg, poczucie potrzeby lojalności i konsekwencyi we wszelkich stosunkach, pewną pojednawczość, chęć niedrażnienia etc. i urojone, jak to, że miał „honor żołnierza", że był „bezwzględnym w boju, ale nie znęcającym się nad pokonanymi", i imieniem społeczeństwa rzucono nawet takie słowa: „Oddając każdemu, co mu się należy, opinia społeczeństwa naszego nie zapomni jenerałowi Skałłonowi, że z życzliwością dla kraju względem niego stosował obok niezłomności wojskowej, lojalność, prawość, te przymioty istotnego szlachectwa, które cechowały jego charakter".

Czyż rzeczywiście lojalność gen. Skałłona, dobre wychowanie i t. d. mogą przesłonić oczy temu społeczeństwu, że ich ono nie zapomni, a natomiast o „niezłomności wojskowej", o „bezwzględności w boju" pamiętać już przestało?

Ale my jeszcze pamiętamy. Jest to długi ciąg gwałtów i w znacznej części dokonanych przez tego „niezłomnego żołnierza" z własnej woli i z własnych natchnień. Złożą się one kiedyś wszystkie na kilka strasznych, krwawych i bolesnych, kart naszych dziejów z tytułem: rządy Skałłona.

Mianowany generał-gubernatorem warszawskim w roku 1905, w czasie zaburzeń rewolucyjnych, z „honorem żołnierza", z niezłomnością i bezwzględnością generał Georgij Skałłon rozpoczął natychmiast bój z bezbronnem społeczeństwem. Na drugi dzień po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego dnia 1 listopada 1905, padło wśród Bogu ducha winnego tłumu na placu Teatralnym w Warszawie zabitych 26 osób, rannych przeszło 70. Dnia 10 listopada gen.-gubernator ogłosił stan wojenny, usprawiedliwiając go tem, iż „działacze polscy, idący na czele ruchu politycznego, okazują zuchwałą chęć oderwania się od państwa", albo tem, że „wszystkie klasy ludności polskiej i wszystkie stronnictwa owładnęła myśl o autonomii polskiej". A gdy d. 1 grudnia 1905 ukazem carskim stan wojenny zniesiono, gen.-gubernator już dnia 21 tegoż miesiąca zaprowadził go z własnej woli i jako powód podał: „zaostrzający się ruch rewolucyjny, odmowę posłuszeństwa władzom i płaceniu podatków, dążenie ludności do usunięcia języka państwowego ze szkół, urzędów gminnych i sądów".

W szeregi załogi warszawskiej padło hasło głównego dowódcy: nie żałować patronów! I rozpoczęły się salwy uliczne, rewizye przechodniów, aresztowania, rozstrzeliwania bez sądu, więzienie wójtów gminnych i obywateli ziemskich, olbrzymie grzywny za niepłacenie podatków, egzekucye wojenne do gmin opornych z postojami żołdactwa, rabunkiem, gwałceniem, hekatomby sądów wojennych (26·5% ogólnej sumy wyroków śmierci w państwie) a jednocześnie rozzuchwalenie się szajek bandyckich, rzadko kiedy wyłapywanych a niekiedy rabujących w sojuszu z policyą.

Jednocześnie z tym „bojem", w którym niezłomny rycerz przelewał krew społeczeństwa pod pozorem walki z rewolucyą, już bez żadnego pozoru wziął się do tępienia życia narodowego w kraju. I tak 14 grudnia 1907 zamknięta „Macierz Szkolna", 27 października 1908 zamknięty „Uniwersytet dla wszystkich", 31 października 1908 zamknięte „Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych" i „Uniwersytet ludowy Ziemi Radomskiej", 2 września 1909 zamknięte „Tow. wpisów szkolnych". D. 28 października 1908 zamyka Skałłon wszystkie szkoły polskie w Warszawie za pobicie przez robotników i studentów Uniw. warszawskiego i otwiera je dopiero w parę dni po potępieniu bojkotu, w czynnej formie przez trzy stronnictwa polskie, to samo czyni ze szkołami w gub. kieleckiej. W roku 1908 zamknięty „Sokół" w całym kraju. Jednocześnie rozpoczęto wprowadzać stopniowo do szkół polskich język rosyjski i nauczycieli Rosyan. W r. 1911 gen.-gubernator wydaje zakaz nauczania

polskiego w powiatach litewskich gub. suwalskiej i w lubelskiem i w tychże powiatach ruguje język polski z obrad stowarzyszeń. W r. 1910 wzięto się wreszcie do działalności oświatowej duchowieństwa. We wrześniu tego roku zamknięto Tow. bibliotek parafialaych i Związki katolickie. Wreszcie już w r. 1913 zostało zamknięte ostatnie stowarzyszenie oświatowe „Tow. Kultury Polskiej". Gen. Skałłon tępił z „bezwzględnością żołnierza" nie tylko ruch oświatowy. Ofiarą padły także zrzeszenia robotnicze, jak związki zawodowe, n. p. „Jedność" w Łodzi w r. 1910, związki zakładane bynajmniej nie przez żywioły rewolucyjne; nie ostały się i inne towarzystwa samopomocy, jak „Macierz małorolnych" w Płockiem i wiele innych.

A gdy już wszystkie „nieprawomyślne" instytucye padły w tym szlachetnym boju, gen. - gubernator począł tępić najdrobniejsze objawy życia polskiego. A więc ochotniczym strażom ogniowym odbiera chorągwie i emblematy, a więc z niebywałą energią niszczy kartki z orłem białym, ba, nawet z kolorowym ułanem. Prasę polską zasypuje karami, a wreszcie ta prasa niewiele co więcej może pisać, niż za dawnych czasów panowania cenzury prewencyjnej i tak n. p. w r. 1909 nie wolno pisać o zjeździe ku czci Słowackiego we Lwowie, w r. 1910 zakazuje się prasie pisać o rewizyach i aresztowaniach, w r. 1913 zabrania się nawet wzmianek o uroczystościach 50-tej rocznicy powstania. Wszelkie uroczystości narodowe, choćby nie przeciw Rosyi wymierzone są zakazane, jeśli tylko podnieść mogą ducha w społeczeństwie, jak n. p. rocznica bitwy pod Grunwaldem, jak rocznica urodzin Słowackiego. Wszelkie zjazdy polskie, choćby naukowe, n. p. zjazd chirurgów, zakazane. Wzbronione nawet sejmiki poselskie. Wzbronione nawet składki na cele „niebezpieczne", jak w r. b. na głodnych w Galicyi.

Duchowieństwo rzymsko-katolickie wzięto z powrotem pod nadzór policyjny, czułą opieką otoczono nieliczne klasztory, jak n. p. w Nowem Mieście i w Oborach, którym zakazano spełniania wśród wiernych posług religijnych a na Jasnej Górze doprowadzono utrudnianiem nowicyatu do przyjmowania Macochów. Natomiast życzliwego poparcia udzielono prawosławiu i maryawitom. W r. 1912 wydaje gen.-gubernator okólnik do władz kościelnych o przechodzeniu z prawosławia na katolicyzm, unicestwiający w znacznej części ukaz tolerancyjny, a wciąż sypie karami za „podburzanie" przeciw maryawitom.

Troskliwy administrator myśli także i o tem, aby poddani się bawili i, gdy w 1912 powstaje „Komitet żałoby narodowej", wznawia przepis z r. 1876 o karach „za noszenie bez usprawiedliwionej potrzeby odzieży żałobnej". Jest przyjaźnie usposobiony do ludności bez różnicy wyznania, bo występuje przeciw bojkotowi żydów i wypowiada się przeciw ograniczeniom praw żydowskich w Tow. kredytowem m. Warszawy. I możnaby ciągnąć ten szereg zakazów, kar, okólników bardzo długo, bez nadziei wyczerpania przedmiotu.

Za rządów gen. Skałłona spadają wreszcie ciosy na ludność polską w Królestwie z rosyjskich ciał prawodawczych: utworzenie gub. chełmskiej, upaństwowienie kolei warsz.-wiedeńskiej, wyrugowanie jęz. polskiego w samorządzie miejskim. We wszystkich tych sprawach jednak gen. gubernator miał zdanie przeciwne. I innego zdania nie mógł mieć człowiek, znający kraj i stosunki w nim istniejące. W sądzie swym kierował się gen. Skałłon przedewszystkiem zrozumieniem potrzeb kraju, a nie życzliwością do nas, której nie miał ani krzty. Ale w Rosyi, w Petersburgu głośno mówiono: „Skałłon opoliaczyłsia".

I ten pogląd jego na najbardziej dziś palące sprawy prawdopodobnie głównie przemówił do umysłów w Królestwie i stąd tak pobłażliwie pożegnano zwłoki zmarłego dostojnika. A może jednak oddano przedewszytkiem mu to, że nie kierował się testamentem Pawła I: „Vous voyez mes enfants qu'il faut traiter les hommes comme les chiens". Bo takich już przywykło się mieć w Polsce Moskali.

G.

Ks. Biskupi o obecnej reformie wyborczej.

(Odpowiedź Episkopatu polskiego dana d. 13 lutego 1914 przedstawicielom stronnictw sejmowych autonomistów, środka i związku ludowo-narodowego na przedstawiony najprzew. ks. arcybiskupom Bilczewskiemu i Teodorowiczowi obecny projekt reformy wyborczej).

Szanowni Panowie! Z życzliwą uwagą przyjęliśmy do wiadomości oświadczenie, uczynione nam przez Panów, jako przewódców klubów sejmowych w sprawie reformy wyborczej. Na konferencyi wspólnej powzięliśmy decyzyę, ażeby Panom w odpowiedzi naszej przedstawić nasze stanowisko obecne i nasze zapatrywania pod tym względem. My, co do nas, uważaliśmy, że rola nasza co do projektu nowego ustroju prawa wyborczego, ograniczyła się do wytknięcia społeczeństwu głównych kierunków moralnych i duchowych. Nie naszą zaś jest już rzeczą, dzisiaj wchodzić czynnie w polityczne kompromisy i brać przez to jakąkolwiek odpowiedzialność za takie, czy inne polityczne targi. Dlatego też już poprzednio usunęliśmy się byli od wszelkiego udziału w bezpośredniem politycznem życiu, związanem z kwestyą reformy wyborczej. Dlatego także zapytywani przez wielu z Panów kilkakrotnie o sąd w bieżących kwestyach, usuwaliśmy się z odpowiedzią i przypominaliśmy tylko nasze ogólne wskazania w roku zeszłym wypowiedziane. Nie nasza więc, ale wasza była to rola, Panowie, przeprowadzić skutecznie polityczne kompromisy, osądzić, jak i o ile dadzą się przystosować zasady moralności i sprawiedliwości publicznej do nowego projektu prawa wyborczego. Na waszem też to już sumieniu spoczywa odpowiedzialność za rozsądzenie, jak daleko w ustępstwach iść należało, by nieraz z dwojga złego wybrać zło mniejsze.

Co do nas, to nasz udział w uchwaleniu samem ustawy wyborczej ma inny charakter obecnie, aniżeli go miał w roku zeszłym.

Wtedy bowiem wśród walczących stronnictw właśnie liczba naszych głosów mogła

zaważyć na szali uchwalenia nowego ustroju prawa wyborczego, wtedy więc myśmy brali wielką odpowiedzialność za przyjście czy nieprzyjście do skutku całej reformy wyborczej. Dziś jest inaczej, dziś wobec zgody wszystkich stronnictw nasze głosy nie ważą już tyle na szali. Nie naszą też jest rzeczą wydawać sąd o waszej obecnej roli, panowie, pozostawiamy to przyszłości i historyi.

My tylko z naszej strony zapewnić was możemy, żeśmy sobie zdawali i zdajemy sprawę z trudnego zadania waszego, panowie. Nie było wam dane budować dzieła ustroju reformy wyborczej od fundamentów i na nowo, gdyżeście w spuściźnie wzięli główne jego zarysy, których się już nie dało zmienić. Stąd nieraz niepodobna już było myśleć o tem, coby należało w projekcie uwzględnić, ale trzeba było raczej wziąć pod rozwagę, co w wytworzonej już przedtem sytuacyi i z nią związanych koniecznościach jeszcze się da odrobić.

Zdając za wszystko, co się stało i wszystko, co się zdziałało, odpowiedzialność na was, szanowni panowie, my z naszej strony oświadczamy wam, że dziś przeciwko nowej ustawie prawa wyborczego występować nie myślimy i nie będziemy.

Wobec waszych jasnych deklaracyi i my z całą otwartością wypowiadamy się z powodami, które na to stanowisko nasze wpłynęły.

1. Pierwszy powód tkwi już w stosunku naszym do was Szanowni Panowie. Wy reprezentujecie te stronnictwa, które tu na Wschodzie działają i pracują, wy przeto jesteście głównym czynnikiem i najbardziej odpowiedzialnym za dojście do skutku tej reformy wyborczej, która reguluje współżycie polityczne Polaków i Rusinów.

Skoro przeto wy dziś oświadczacie, żeście w sprawie ugody zrobili wszystko, coście zrobić mogli, to my z naszej strony zdając się na was z naszem zaufaniem, nie możemy zajmować stanowiska, któreby było choćby pośredniem waszego działania potępieniem. Nie możemy zaś tem bardziej, o ileście wy za naszym głosem szli, o ileście się starali w myśl naszych wskazówek dawny projekt prawa wyborczego ulepszyć i poprawić. Istotnie też, jak sami mówicie i jak my widzimy, osiągnęliście w tej mierze niejeden dodatni rezultat. Wprawdzie zarazem kurya średnia została usuniętą, ale też mylny jest sąd, jakoby ją należało uważać jako asekuracyę dla mandatów księży. Takiej ułudnej asekuracyi kler nasz nie potrzebuje, jak to zresztą ostatnie wybory najlepiej stwierdziły.

2. Drugi powód obecnego naszego stanowiska tkwi w uwzględnieniu samego dzieła ugody obu narodowości.

I w tym kierunku zasadniczo zmieniły się stosunki. W roku bowiem zeszłym tak zwana ugoda obu narodowości odbywała się pod znakiem walki i waśni w tych właśnie stronnictwach polskich, które miały ugodę przeprowadzić. Przez to samo zbywało ugodzie obu narodów na kardynalnym i najnieodzowniejszym jej warunku, to jest na solidarności tych, którzy później ciężary i warunki umowy mają ponosić. Bo czyż podobna, aby z waśni, walki bratobójczej, miało wyrosnąć dzieło zjednoczenia obu narodowości? Czyż nie było jasnem każdemu, że pod takimi znakami przeprowadzony ustrój prawa wyborczego byłby tylko zapowiedzią najgwałtowniejszych wstrząśnień i zaburzeń?

Dziś pod tym względem jest zasadniczy zwrot, dzisiaj wypadki ostatnich miesięcy i spokojna refleksya skonsolidowały polskie obozy. Dziś przystępują one bez majoryzowania i bez wymuszenia, by bratniemu narodowi rękę podać do zgody. Lecz i naród ruski odniesie dziś to przeświadczenie, że stronnictwa polskie a zwłaszcza te, które z niemi na wschodzie przemieszkują, z własnej i dobrej woli normują wespół z nimi wspólne polityczne prawa.

Jakkolwiekby kto chciał się zapatrywać na losy przyszłe współżycia obu narodów na tej ziemi, musi jednak przyznać, że taka solidarność obozów jest pierwszym i nieodzownym warunkiem takiego politycznego paktu.

To, co tu wypowiadamy, zgadza się najzupełniej z Waszem własnem oświadczeniem Szanowni Panowie.

Wyście nam powiedzieli, iż uważacie zjednoczenie się obozów polskich w takiej chwili za wydarzenie najdonioślejsze, stwierdzając zarazem, iż sukces ten przypisujecie naszemu zeszłorocznemu wystąpieniu. Przyjmujemy to wasze oświadczenie, gdyż stanie nam za odpowiedź na te wszystkie ataki, któremi nas obrzucano jako rzekomych burzycieli ugody.

Wypowiadając się o stanowisku naszem co do ugody polsko-ruskiej, jesteśmy jednak dalecy od tego, aby już nazywać to ugodą, co tylko przy dobrej woli obopólnej i wyrozumieniu może prowadzić do ugody.

A nawet podtrzymujemy nasze zastrzeżenia zeszłoroczne co do sposobu ujęcia współżycia obu narodowości.

Oświadczyliśmy się byli wówczas przeciw dzieleniu ludu ruskiego i ludu polskiego między dwie urny wyborcze. Pisząc o tem, dodaliśmy zarazem uwagę, iż uważamy za obowiązek nasz „choćby tylko przedstawić obawy i przypuszczenia pod względem moralnym i duchowym".

Jak z słów tych wynika, nie był to więc nasz postulat zasadniczy, ale raczej nasza opinia i nasza rada. Dziękujemy wam, Panowie, o ileście się starali w tej mierze do naszych życzeń zastosować.

O ile zaś to się nie dało, starajcie się niedomogi czy usterki ustawy wyrównywać przez pracę narodową i współpracę kulturalną z ruskim ludem i narodem. Nie upadajcie na duchu, nie zniechęcajcie się; wytrwajcie wiernie na waszych posterunkach, waszej bowiem pracy i waszej jedności domaga się zarówno interes ludu polskiego, jak ludu ruskiego. Domaga się przedewszystkiem ideał pełnej i prawdziwej zgody obu narodowości. Bo któż nie wie, że sam paragraf jest jeszcze martwą literą, że dopiero duch jedności i wspólności musi go ożywić, aby nazwa ugody obu narodowości oblekła się w jej rzeczywistość.

Oby się nią stała i jak najrychlej i jak najobficiej. My zaś, którzyśmy tak gorąco

jej pragnęli, my którzyśmy raz po raz wołali, iż jest konieczną i niezbędną, w miarę naszych sił chcemy być jej rzecznikami, pomocnikami i współdziałaczami.

3. Trzeci wzgląd, dlaczego się zgadzamy na niniejszą ustawę wyborczą, jest wzgląd na nasz lud.

Oświadczyliśmy już poprzednio w słowach, które tu przytaczamy, w liście do hr. Tarnowskiego, iż „jesteśmy najgorliwszymi rzecznikami zdemokratyzowania naszego społeczeństwa, a tem samem przypuszczenia naszego ludu do większego, niż dotąd udziału w pracach politycznych. Niejednokrotnie też dawaliśmy publicznie w decydujących chwilach wyraz naszym w tej mierze zapatrywaniom“. Rozumieliśmy tu demokracyę w duchu wskazówek Stolicy Apostolskiej.

Pisaliśmy dalej, iż „rozumiemy naglącą potrzebę, ażeby dać co rychlej ludowi to, co mu się słusznie należy“. Ale też właśnie dbając o słuszne prawa ludu, pragnęlibyśmy, „ażeby prawa posiadania politycznego ludności chrześcijańskiej nie były nadwerężone“.

Dziś to się stało w znacznej mierze przez uwzględnienie praw ludności chrześcijańskiej w głównych naszych miastach, a co do ludności polskiej przez sprawiedliwsze uwzględnienie jej procentowe na wschodzie.

Wypowiedzieliśmy się w tym samym liście do hr. Tarnowskiego w roku zeszłym z naszemi obawami o zradykalizowanie społeczeństwa polskiego, dodając zarazem, że nie możemy publicznie wypowiadać pod tym względem naszych wszystkich motywów, aby na siebie nie ściągnąć podejrzenia, iż mówiąc to, mamy ukryte cele partyjne na oku. W chwilach zaś takich zaciekłych partyjnych zapasów, jakiemi były chwile zeszłoroczne, tak łatwo było podobne podejrzenie na siebie ściągnąć.

Dzisiaj nastręcza nam się sposobność, ażeby powiedzieć już wszystko.

Oto lękaliśmy się w roku zeszłym, aby zapomocą nowej ustawy wyborczej radykalizm nie zapanował u nas i nie utrwalił się wśród ludu i w kraju. Nowa bowiem ustawa wyborcza w przeszłym roku miała dojść do skutku pod znakiem sojuszu z radykalizmem, który wskutek poparcia przez pewne czynniki, wzrósł w potęgę i wpływy.

Jak zaś pod tym względem nasze obawy i przewidywania były usprawiedliwione, o tem chyba najwymowniej świadczą wypadki miesięcy ostatnich. Doprawdy wypadki te, choć nad wyraz smutne i bolesne, były jednak najwymowniejszym komentarzem słów i przestróg naszego listu pasterskiego. One to wykazały, w jakie to ręce składano losy naszego ludu, one też wykazały, jak fałszywą była zasada, aby prawdziwe dobro ludu poświęcić dla zwodniczych rachub politycznych. Wypadki też stwierdziły z drugiej strony, żeśmy się na naszym ludzie nie zawiedli, gdyśmy się odzywali doń w roku zeszłym, gdyśmy budowali na nim nasze najlepsze nadzieje. Lud ten przy urnie wyborczej okazał, jak dobrze zrozumiał orędzie naszych słów, skierowanych do niego. On sam przy wyborach ostatnich począł się otrząsać z wpływów złych i szkodliwych. Zło nie jest jeszcze usunięte, a widmo radykalizmu ciąży jeszcze na duszy naszego ludu. Ufamy jednak mimo wszystko, że tak żywotny i zdrowy prąd, który się w naszym ludzie ujawnił, przywiedzie go w niedalekiej przyszłości do zwycięstwa nad radykalizmem.

Ta zmiana pod tym względem pomiędzy stosunkami zeszłorocznymi a obecnym stanem rzeczy, uzasadnia stanowisko nasze dzisiejsze odnośnie do nowego projektu prawa wyborczego. Bo jakkolwiek sama ustawa nie odpowiada w całości wskazaniom, jakieśmy dali, to jednak zdajemy sobie z tego sprawę, że czynnikiem, łagodzącym braki w ustawie, są zdrowe prądy w społeczeństwie. O ile w roku zeszłym obawy nasze potęgowały się i rosły, gdyśmy widzieli, jak reforma wyborcza dokonywała się pod znakiem wpływów radykalnych, o tyle dzisiaj obawy nasze są złagodzone, gdy się począł dokonywać zwrot pod tym względem zasadniczy.

Ten zwrot w naszym ludzie, przy równoczesnem gorącem jego pragnieniu, aby ustawa weszła w życie, powoduje nami, że przyjmujemy tę reformę wyborczą, spodziewając się zarazem, iż lud nasz, w miarę, jak się będzie otrząsał ze złych wpływów, będzie się też i uświadamiał w kierunku zdrowym a stąd wynikną zdrowe organizacye polityczne, idące pod znakiem wiary i moralności publicznej.

Miło nam przy tej sposobności, omawiając nasze stanowisko, zaznaczyć, że nie było ono zasadniczo sprzecznem ze stanowiskiem episkopatu ruskiego.

Ks. metropolita Szeptycki pomimo swych odmiennych poglądów w samej kwestyi ruskiej, kilkakrotnie sam nam oświadczył, że zarówno rozumie powody naszego wystąpienia, jak i jego potrzebę.

Episkopat ruski wyszedł z założenia w swym liście pasterskim, że wszystkie kwestye, złączone z ustrojem nowej ustawy wyborczej, w społeczeństwie polskiem zostawia Polakom, a sam wcale się ich nie dotyka i wcale w nie nie wchodzi. Najprzewielebniejsi księża biskupi ruscy pisali w swym liście:

„Nie wchodzimy w sąd o sprawach, jakie się odnoszą do społeczeństwa polskiego i nie dotykamy samej polsko-ruskiej ugody, wyrażamy jednak nadzieję, że przedstawiciele narodu polskiego znajdą na to sposób, żeby i danego słowa dotrzymać a zarazem nie narażać na niebezpieczeństwo katolickiej wiary i kościoła w polskim narodzie“.

Wychodząc z tego założenia Episkopat ruski mówił na przykład i przestrzegał społeczeństwo swoje przed radykalizmem Rusinów, ale już nam pozostawił troskę i obawę o radykalizowanie się społeczeństwa polskiego. Była więc tu wspólność zasadniczych poglądów przy odmiennym tylko sposobie ocenienia udziału Episkopatu wobec nowego prawa wyborczego. Myśmy bowiem wychodzili z założenia, że skoro reforma wyborcza obejmuje cały kompleks interesów duchowych i moralnych społeczeństwa polskiego, jak ruskiego i skoro głos nasz w sprawie reformy wyborczej waży na szali wszystkich tych interesów społem wziętych, to było naszą rzeczą odmierzać nasze stanowisko właśnie tą miarą ogólną i po-

wszechną. Episkopat zaś ruski uznał za stosowne, zapewne z poważnych pobudek, ograniczyć się tylko na interes jego dyecezyj. Jeśli więc jakie były różnice, to były one raczej pod względem formalnym, ale stwierdzamy raz jeszcze, że żadnych zasadniczych nie było.

Wyłuszczając Wam, Szanowni Panowie, nasze powody obecnego naszego stanowiska, dziękujemy zarazem za słowa, skierowane ku nam w uznaniu naszego wystąpienia zeszłorocznego. Nie sobie wszakże przypisujemy te owoce, ale zdrowiu społeczeństwa, które głos miłości i prawdy zrozumiało i przyjęło. Przypisujemy je też opatrznym zrządzeniom, które w wypadkach ostatnich miesięcy dały świadectwo dla naszych ostrzeżeń i naszych przewidywań.

Możemy dziś z otuchą w przyszłość narodu naszego stwierdzić, ważąc bilans roku ostatniego, że się **nie tylko nie spełniły obawy straszących i terroryzujących, ale przeciwnie.** Jest ulepszenie ustroju nowego prawa wyborczego, — jest szczęśliwy zwrot w całem społeczeństwie, wiodący je do solidarności. Jest otrząsanie się z zasady fałszywej, że etyka w życiu publicznem nic nie znaczy. Jest wyswobadzanie się ludu z pod jarzma radykalizmu, — są warunki do przygotowania podwalin pod zdrową organizacyę narodowej pracy.

Jeśli zaś zliczymy wszystkie te moralne i duchowe korzyści, to uważamy, że niczem nie ważą nam wobec tego te napaści i ataki, jakie nieraz z całą zaciekłością na nas rzucano, zwłaszcza ze strony wrogiej Kościołowi, jak i Polakom. Te właśnie ataki były ciągle nowym dowodem jak słusznej broniliśmy sprawy, to też odnosiliśmy je nie do osób naszych, ale do tych ideałów, w jakich obronie myśmy stanęli.

Wkońcu, zwracając naszą myśl ku przyszłości, nie oddajemy się optymistycznym ułudom w naszym sądzie o projekcie reformy wyborczej. Nie uważamy tego projektu bynajmniej za idealny. Znamy dobrze jego usterki i niedomagania, i nasze zastrzeżenia poczynione podtrzymujemy — i tylko w solidarności społeczeństwa i w pracy, poświęcającej się, dokonywanej pod sztandarem i znakiem Chrystusowej zasady, spodziewamy się znaleźć wyrównanie niedoborów i braków samej ustawy.

† Józef Bilczewski, † Józef Theodorowicz, † Józef Pelczar, † Leon Wałęga, † Adam Sapieha.

Wiadomości polityczne.

Oświadczenie klubu Środka.

W imieniu klubu Środka Witold ks. Czartoryski złożył następujące oświadczenie na posiedzeniu Sejmu d. 14 listopada 1913.:

Chwilę, w której po 50-letniem trwaniu dotychczasowej ordynacyi wyborczej dokonać się ma bardzo gruntowna przebudowa Sejmu, uważamy za wielce doniosłą i wręcz zwrotną w dziejach naszego kraju.

Klub Środka uważał i uważa reformę wyborczą za potrzebną i konieczną. Wcale nie w tem zrozumieniu, że trzeba ustąpić pod naporem tych czy owych stronnictw. Ale dlatego, że wedle naszego własnego głębokiego przekonania stała się ona z rozwojem stosunków w kraju uzasadnioną i nieodzowną.

Zmienia się układ sił społecznych.

Warstwa ziemiańska widzi coraz znaczniejszy rozkwit warstw innych i patrzy nań z pewnośeią nie tylko bez zawiści, ale z prawdziwą radością, jako na rozwój sił narodowych, który sama starała się zawsze popierać. Znaczenie miast w życiu kulturalnem i gospodarczem wzrosło wybitnie, a zatem słuszną jest rzeczą, aby wzrosła także liczba posłów miejskich, Oświata i stan gospodarstwa na wsi podniosły się znamienicie, co znowu winno znaleźć wyraz w rozszerzeniu praw obywatelskich szerokich rzesz włościańskich. Nadto dotychczasowa ordynacya zupełnie nie uwzględniała tego, że we wschodniej części kraju, szczególnie na wsi, żyją obok siebie dwie narodowości, a wobec tego, że w każdym okręgu był tylko jeden mandat dla obu, walka wyborcza stawała się coraz gwałtowniejszą i mniejszości narodowe nie były zabezpieczone.

Te ważne względy uzasadniały konieczność zmiany ordynacyi wyborczej.

Gdy zaś przed siedmioma laty wprowadzono powszechne głosowanie do Rady Państwa, każdy zwolennik autonomii, każdy kto pragnie, aby szerokie warstwy miały oczy zwrócone nietylko ku ciałom prawodawczym w Wiedniu, ale przedewszystkiem na ten nasz Sejm, musiał uznać, że trzeba, aby wszyscy wyborcy parlamentarni stali się również wyborcami sejmowymi.

Reforma wyborcza, którą mamy dziś uchwalić, opiera się nadal na zachowaniu ustroju kuryalnego i śmiało rzec można, że pogląd na to, czy kurye mają być zachowane, czy nie, nie zależy od większego, czy mniejszego demokratymu, ale poprostu od tego, czem kto się powoduje, czy pięknie brzmiącemi hasłami, czy też trzeźwem i poważnem liczeniem się z interesem narodowym.

Nie względy jakieś stanowe, ale wzgląd na sprawę narodową nakazuje zachowanie kuryj. Żywioł polski w kraju opiera swoje w nim znaczenie nie na liczebnej tylko, ale na kulturalnej i gospodarczej sile, która wyraża się choćby w tem, że opłaca on więcej niż $^4/_5$ podatków, a wskutek tego musi też mieć odpowiedni udział w sejmie. A zapewnienie mu tego udziału możliwe jest tylko w drodze ustroju kuryalnego, hasło zaś równego prawa głosowania nie wyszłoby zaprawdę naszej sprawie narodowej na dobre.

To też w samym sejmie, poważne i istotne różnice zaznaczyły się, nie co do zakresu rozszerzenia praw wyborczych, ale co do takiego wprowadzenia ich w życie, aby pewne naczelne zasady naszej polityki narodowej w tym kraju, nie zostały obalone.

Gdy w poprzedniej kadencyi sejmowej wniesiony został do Sejmu na posiedzeniu 18 marca projekt reformy wyborczej, klub Środka na tem samem posiedzeniu złożył deklaracyę, w której przedewszystkiem zaznaczył, że projekt ów opierał się na umowie części tylko stronnictw polskich ze stronnictwem ruskiem,

a następnie dokładnie wymienił te jego postanowienia, które uważał za zgubne.

Wiadomo jaki był dalszy bieg wypadków, wiadomo jak silny zerwał się w społeczeństwie opór przeciw temu projektowi, wiadomo jak ogromnie zaważyło na szali wystąpienie księży biskupów naszych, wiadomo, że projekt ów upadł.

A następnie od szeregu miesięcy w rokowaniach stronnictw przygotowywał się projekt, który dzisiaj mamy przed sobą i o którym w tej chwili winniśmy jasno i prawdziwie wypowiedzieć sąd nasz przed społeczeństwem.

W projekcie obecnym pozostały liczne i znaczne postanowienia zgubne, zaszczepione przez projekt poprzedni: pozostał w szerokim zakresie kataster narodowy, pozostała kurya narodowa, pozostały nierówności w rozdziale mandatów na obie narodowości w obrębie poszczególnych kuryi, pozostały obok tych najważniejszych inne jeszcze rzeczy złe.

Ale są także zmiany na lepsze. Właśnie w duchu tych zasad, które uważaliśmy za najistotniejsze.

Uzyskaliśmy 14 okręgów proporcyonalnych wiejskich na wschodzie i to z proporcyonalnością prawdziwą i zupełną, bez t. zw. list narodowych kandydatów, które są właściwie odcieniem katastru narodowego. Takiej proporcyonalności nie było w poprzednim projekcie zupełnie. Ta zmiana odpowiada zasadzie, którą wysunęliśmy na czoło, zasadzie współżycia obu narodowości, a nie separatyzmu.

Uzyskaliśmy inny skład Wydziału Krajowego, a mianowicie 2 : 8, oraz inny sposób wyboru polskich członków Wydziału z pełnego sejmu, mianowicie proporcyonalny, chroniący przed majoryzacyą.

Uzyskaliśmy dla ludności chrześcijańskiej przynajmniej w 6 większych miastach wybierających po 2 posłów, zabezpieczenie 1 mandatu, co się niewątpliwie należy wykształconej warstwie miejskiej i chrześcijańskiemu mieszczaństwu.

Nie uważamy również za zmianę na gorsze zniesienia kuryi średniej własności, która odsuwając przeważną część duchowieństwa z kuryi wiejskiej, pozbawiała je zarazem wpływu tak pożądanego.

Te zmiany najważniejsze są niewątpliwem poprawieniem projektu dawniejszego.

I tu za obowiązek sobie poczytujemy, aby otwarcie powiedzieć, że za uzyskanie ich społeczeństwo nasze winno w pierwszym rzędzie wdzięczność swym książętom Kościoła, bo są to zmiany w duchu ich wskazań, a w staraniach o te zmiany — otwarcie to mówimy — główną naszą ostoją była powaga zdania księży biskupów, na których słowa, takie jak te, które wczoraj padły, czekaliśmy w największem napięciu.

Nie uzyskaliśmy jednak wszystkiego, cośmy uzyskać pragnęli, a zło, które pozostało, cięży nam dotkliwie i napawa nas poważną troską na przyszłość.

A jednak zgodziliśmy się na ten projekt obecny polepszony, ale jeszcze ciągle zły.

Uczyniliśmy to dlatego, że nie było w naszej mocy odrobić wszystkiego zła, które znalazło się w projekcie poprzednim i którego nie podobna było wyrwać z gruntu politycznego, na którym nam przyszło rzecz dalej prowadzić — podkreślamy — dalej prowadzić a nie od podstaw budować.

Uczyniliśmy to dlatego, że zmieniać się począł bieg ogólny życia publicznego w naszym kraju. Powstało dążenie do przywrócenia w nim prawości i czystości. Ucichły walki i waśnie w obozie polskim tak, że ważną tę sprawę załatwić można było zgodnie i solidarnie. Bez jej załatwienia zaś potoczyłoby się znowu wszystko w odmęt walk i rozstroju.

Z dwu rzeczy złych: częściowego tylko poprawienia projektu, lub grożącego powrotu do dawnego projektu i dawnych stosunków, wybraliśmy zło mniejsze.

Z tem otwartem przyznaniem się, że z zadania, któreśmy na swe barki wzięli, część tylko spełnić zdołaliśmy, stajemy dziś przed społeczeństwem, które nam wówczas udzieliło poparcia.

Doszedłszy jednak do przekonania, że to, co uzyskaliśmy, jest w danych warunkach jedynie możliwem, bierzemy na siebie odpowiedzialność bez wybiegów i oświadczamy, że za projektem obecnym głosować będziemy.

Wysoki Sejmie!

Uchwalamy ten projekt na podstawie porozumienia wszystkich stronnictw w tej izbie.

Odzyskana po kilku latach rozterki solidarność stronnictw polskich jest sama przez się skarbem politycznym wartości nieocenionej. Są jeszcze między nami tarcia i nieufności, ale już zeszliśmy się, bośmy zrozumieli, że tak trzeba. Niech to będzie zadatkiem i dobrą zapowiedzią na przyszłość.

Doszliśmy również do zgodnych uchwał z posłami ruskimi. I to także niech nie będzie oderwaniem i chwilowem zdarzeniem. W tej przełomowej chwili przypomnieć się godzi, że naród polski nie wiedział nigdy i nie wie po dziś dzień, co to jest nienawiść względem bratniego narodu ruskiego, bo to uczucie nie mieści się w sercach polskich, pomnych przeszłości i wyrywających się ku przyszłości — przypomnieć trzeba, że nie bez naszego współdziałania naród ruski rozwijał się i doszedł do poziomu dzisiejszego, a także dalszego rozwoju zazdrościć mu nie będziemy. Ale może te przeprawy ostatnie wyrobiły też w umysłach polityków ruskich przekonanie, że są wielkie prawa nasze na tej ziemi wspólnie od wieków zamieszkanej, przy których my zawsze twardo staniemy i o których odebraniu nam nie można myśleć.

Na tych podstawach możliwe jest zgodne współżycie, bo waśń, do której obcy podżegają ani nam, ani wam na dobre nie wyjdzie.

Zamknąć się ma niebawem, po pracach, które jeszcze w tej sesyi podejmiemy, a które tak są dla kraju i dla obu jego narodowości konieczne, półwiekowy okres sejmu dotychczasowego, a zacząć się ma praca na nowych podstawach.

Na ten sejm dziadów naszych i ojców naszych patrzymy z szacunkiem. Nie był on wolny od błędów, ale był wzorem uczciwej i sumiennej pracy i zaprawdę nikt nie zaprzeczy, że z pogromu dziejowego, z rozsypki i po-

niżenia pod rządami obcych, prowadził on kraj drogą rozwoju.

Oby nowy sejm z tą samą dobrą wolą, a daj Boże z większem powodzeniem pracował w tej dzielnicy, gdzie mamy największe swobody, ale i największe obowiązki, aby pracować dla dobra całej naszej ojczyzny.

Kronika.

Z zaboru austryacuiego.

Sejm. Drugie posiedzenie I sesyi X peryodu Sejmu w d. 14 b. m., przezwane „historycznem", było zakończeniem od wielu lat nurtującej sprawy reformy wyborczej Sejmu, na jednem bowiem posiedzeniu tem przyjęto projekt reformy w drugiem i trzeciem czytaniu. Po uczczeniu przez Sejm śp. Wacława Zaleskiego, któremu p. Marszałek poświęcił krótkie serdeczne przemówienie i po zawiadomieniu o złożeniu mandatów przez pp. Kozłowskiego, Rayskiego i Cieleckiego, przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszą deklaracyę w sprawie dokonanego porozumienia polsko-ruskiego wygłosił pos. Marków (moska.), który jednak przemówienia niedokończył, gdyż, gdy mowca zaczął odczytywać protest „ludności rosyjskiej" w jęz. rosyjskim, posłowie ruscy podnieśli ogromną wrzawę, wołając, że to nie jest język ruski, a wobec tego p. Marszałek odebrał mowcy głos, gdyż wedle regulaminu tylko język polski i ruski są dopuszczalne. Imieniem Klubu Środka przemawiał pos. Czartoryski, którego deklaracyę podajemy na innem miejscu. Imieniem innych klubów przemawiali pp. Garapich i Piniński (auton.), German (dem.), Głąbiński (dem. nar.), St. Tarnowski (Koło krak.), Lewicki (ukr. nar. dem.), Łahodyński (ukr. rad.), Witos (lud.). Imieniem własnem przemawiali: A. Krzeczunowicz, nadto zaś p. N. Loewenstein (imieniem posłów żydowskich), ks. Okoń i Stapiński, wreszcie referent komisyi pos. Niezabitowski. Projekt przyjęto w obu czytaniach jednomyślnie, z wyjątkiem pp. Stapińskiego i Bosaka oraz 4-ech posłów ruskich, którzy wstrzymali się od głosowania tudzież pp. A Krzeczunowicza i Urbańskiego, którzy salę opuścili. — Na trzeciem posiedzeniu d. 16 b. m. dokonano wyborów do komisyi sejmowych: szkolnej, budżetowej, bankowej, górniczej, gospodarstwa krajowego, prawniczej, przemysłowej, sanitarnej, wodnej, zapomogowej, administracyjnej, drogowej, kolejowej, gminnej, petycyjnej. Pos. Kleski uzasadniał wniosek o przyznaniu miastom pożyczki na budowę szkół, poparty przez licznych posłów z lewicy demokratycznej. Pos. Cieński uzasadniał wniosek w sprawie klęsk elementarnych o koniecznem przyjściu z pomocą ludności wiejskiej, poparty także przez posłów ruskich. Oba wnioski Sejm odesłał do komisyi. Na posiedzeniu wieczornem nastąpiło pierwsze czytanie wniosku o przyznaniu nauczycielstwu ludowemu dodatku drożyźnianego za rok ubiegły; pos. Głąbiński uzasadniał swoje wnioski: o zwiększenie dotacyi na fundusz rękodzielczy, o przyjęcie na rachunek kraju pożyczki zaciągniętej na dom rękodzielniczy we Lwowie, o dogodne połączenie kolejowe z uzdrowiskami krajowemi, o oddanie lasów, domen i salin galicyjskich w zarząd kraju. — Na czwartem posiedzeniu d. 18 b. m. pos. Głąbiński motywował swe wnioski o zmianie statutu kraj., zmierzające do 1) ustalenia ustawodawczej kompetencyi Sejmu, 2) wprowadzenia odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem, 3) zapewnienia Sejmowi co roku 3 miesięcy czasu na obrady, przyznania prawa podwyższenia dodatków o 100 proc., wreszcie do uniezależnienia ustaw sejmowych od rządu centralnego. Przeciw wszystkim tym wnioskom wystąpił pos. Okuniewski (ukr. n. d.). Poza tem uzasadniali swe wnioski w sprawach pomniejszych bądź też lokalnych pos. Wójcicki, ks. Wolanin, Zamorski, Tomaka, Zaremba, Skarbek, Maciuszek, Bandrowski. W końcu Sejm przyjął wbrew głosom ruskim w 3-ech czytaniach wnioski Wydziału Krajowego, przedłożone przez pos. Onyszkiewicza o upoważnieniu Rad powiatowych do poboru wyższych dodatków za lata 1911, 1912 i 1913. Następnie komisarz rządowy p. Grodnicki, złożył deklaracyę, jako odpowiedź na zarzuty posłów i prasy, iż rząd nie ma zamiaru utrudniania emigracyi zarobkowej i w wydawaniu paszportów żadnych trudności czynić nle będzie. W chwili zamknięcia posiedzenia znany poseł ruski p. Staruch nieludzkim wrzaskiem przypominał posłom swój wniosek, którego nie zdążono jeszcze poddać pod obrady.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory do Tow. kredytowegō m. Warszawy, z I kuryi odbyły się d. 11 b. m. i zakończyły się zupełnem zwycięstwem listy polskiej, która przeszła większością około 40 głosów. Wynik ten należy zawdzięczać komisyi wyborczej polskiej, która energicznie i z zapałem umiała zorganizować akcyę wyborczą i dopilnować, by wszyscy wyborcy polscy oddali swe głosy solidarnie. Żydzi, przegrawszy w I kuryi, z zaciekłością zabrali się do agitacyi przedwyborczej w kuryi II, do której wybory odbywają się już d. 19 b. m. i w której Polacy stanowią nieznaczną większość. Ze szczęśliwie jednak odbytych wyborów w kuryi I wnioskować można, że tembardziej do kuryi drugiej wybrani zostaną Polacy, a motłoch żydowski otrzyma raz jeszcze nauczkę, że w walce z nami przegrywać musi.

Ku czci patryoty. D. 9 b. m. w kościele św. Krzyża w Warszawie poświęcono tablicę pamiątkową ku uczczeniu Ludwika Górskiego w obecności rodziny i licznego grona przedstawicieli instytucyi społecznych. Na tablicy umieszczono napis, w którym w kilku następujących słowach streszczono czyny i charakter męża, który niepospolitem jaśniał światłem w ówczesnej dobie popowstaniowej: Ś. p. Ludwik Górski (1818—1908), prezes komitetu Tow. kredyt. ziemskiego, Uniw. Jagiellońskiego doktor honorowy, wierny i dzielny społeczeństwa sługa, ducha nie dał, — rąk nie opuścił; pracą na zagonie, powagą wśród rady, krzepił i podnosił rodaków; potrzebujące słowem i czynem wspierał; rolnictwa dostojność uwielbił; życiem i znojem, miłością i nadzieją, świątyń Pańskich budową czci i chwały Bogu przysporzył. Niech odpoczywa w pokoju".

Z zaboru pruskiego.

Polska gospodarka. Bank ludowy w Inowrocławiu ogłosił sprawozdanie (46-ste) za rok ubiegły. Cyfry tam podane są nieco dziwne dla ludzi znających stosunki gdzieindziej, n. p. w Galicyi. Obrót Banku w r. z. wyniósł około 58 milionów marek, bilans wykazuje koło 8 mil. mk., fundusz żelazny wynosi 280 tys. mk., udziały 1·6 mil. mk., depozyty 5 i pół miliona, weksle 7 i pół miliona; do dyspozycyi walnego zgromadzenia pozostało 160 tys. mk. Dodać należy, że żadnych subwencyi ani zapomóg od rządu bank ten nigdy nie widział. Tak jest gdzieindziej, ale nie w Galicyi.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.